Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

PONIEDZIAŁEK

11. LIPCA 1921.

NR. 155. — ROK XXIX.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 8 Marek.

Przedpłata wynosi	w Krakowie z odnoszeniem	w Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego
Miesięcznie	Marek 190	Marek 175	Marek 200	Marek 240	Marek 180

Redakcya (tel. Nr. 190) i Administracya (tel. Nr. 3344). Kraków, ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr. 3344).

O naprawę w naszej armii.

Ostatnie tragiczne zdarzenie w garnizonie krakowskim — zabójstwo i samobójstwo oficera — zwróciły znowu uwagę powszechną na stosunki, panujące w naszej armii. O stosunkach tych przedostają się do prasy wiadomości, które trudno nazwać wesołemi. Również w Sejmie kilkakrotnie oświetlano system protekcyjny i brak kontroli finansowej — te dwie główne organiczne wady naszej administracyi wojskowej, prowadzące do takich przykrych zjawisk, jak ucieczka zdolnych oficerów z armii i dość częste fakty finansowych nadużyć. Z armią naszą jest niedobrze — czujemy to wszyscy i nie stłumią głosów krytyki ani świeże wspomnienia pełnych chwały czynów wojennych, ani pochwalne krzyki tego odłamu prasy, która ze służalczym zapałem nakazuje wierzyć, że w armii rządzonej bezpośrednio przez koła belwederskie jest i musi być jak najlepiej.

Na jedno zło, gnieżdżące się w naszej armii, zwrócił właśnie uwagę swym tragicznym czynem ś. p. major Trześniowski. Ale nie tylko czynem, przed śmiercią bowiem wystosował nadto nieszczęśliwy oficer do prezydenta ministrów list, w którym przedstawił, jaką drogą i dlaczego doszedł do tego stanu, że uznał za wskazane przeciąć nić swego życia. Powodem rozpaczliwego kroku było niesprawiedliwe usunięcie go z woj[illegible] ły czas wojny od pierwszego do ostatniego strzału, [illegible] kawalera orderu „Virtuti Militari", potrójnego „Krzyża Walecznych" i całego szeregu innych wojskowych odznaczeń, jego cieszącego się dotąd u przełożonych i podwładnych doskonałą opinią jako żołnierz i jako dowódca. Powodem zaś dymisyi był tajny raport do Min. Spraw Wojsk., zarzucający mu niespełnianie rozkazów.

I tu przychodzimy do sedna sprawy, do wadliwego urządzenia w naszej armii opisów kwalifikacyjnych oficerów i systemu tajności. Przełożony wysyła tajną opinię o oficerze; raportu tego interesowany oficer nie widzi i nie ma sposobności ani sprostować fałszywych faktów, jeśliby takie w raporcie były oni dowiedziawszy się o zarzutach mu czynionych — wziąć je sobie do serca i z wad się poprawić. Zdarza się w naszej armii — i nie są to wyjątkowe wypadki — że przy końcu miesiąca przychodzi do prowincyonalnego dowództwa telegram Ministerstwa Spraw Wojskowych, nakazujący wstrzymać wypłatę gaży na najbliższy miesiąc danemu oficerowi... Oficer ów został zwolniony z wojska. Wyrzucony jest na bruk, niespodziewanie, z poczuciem krzywdy, w sposób brutalny. Tak przeprowadza się „oczyszczanie" armii. Przypuszczamy, że w większości wypadków rozkaz Ministerstwa jest sprawiedliwy i tylko jego formie możnaby stawić zarzuty, atoli pozostaje przecież owa mniejszość oficerów rzeczywiście pokrzywdzonych, często bardzo zdolnych i zasłużonych, którym się uniemożliwia pracę w armii, utrąca karyerę i których się rzuca na drogę czynów desperackich. Cierpi na tem armia, bo naruszoną zostaje naczelna zasada jej organizacyi: zasada sprawiedliwości i objektywności. Toruje się drogę dla karyerowiczów i intrygantów. Słusznie mówi interpelacya poselska do M. S. Wojsk.: „Jeżeli w taki sposób, za pomocą tajnych knowań zamierza M. S. Wojsk. zlikwidować wojenny skład armii i korpusu oficerskiego, to możemy oczekiwać najsmutniejszych następstw dla mnóstwa żołnierzy uczciwych i mężnych. Armia stanie się na stopie pokojowej domeną karyerowiczów i spryciarzy, umiejących pod maską tajności wygryźć ludzi dzielnych", ale nieumiejących intrygować".

Nawet w byłej armii austryackiej stosunki przedstawiały się lepiej. Opis kwalifikacyjny dokonywany był tam raz w roku przez kollegium, a nie przez samego dowódcę, a te punkty opisu, które brzmiały niekorzystnie dla oficera, były mu na piśmie podawane do wiadomości. Oficer mógł założyć protest przeciw nieprawdziwym zarzutom, a w każdym razie był ostrzeżony, że posiada złą opinię. I w wojsku austryackiem w ostatnich czasach istniała tendencya do wyrugowania tajności z opisów kwalifikacyjnych. Jakimże więc skokiem w tył jest w porównaniu ze systemem austryackim rozporządzenie naszego M. S. Wojsk., o którem pisze ś. p. Trześniowski w następujących — surowych, ale słusznych — zdaniach:

„Z końcem marca lub w pierwszych dniach kwietnia 1921 r. Ministerstwo Spr. Wojsk. wydało „rozkaz tajny" do wszystkich wyższych dowództw przedłożenia sobie, również w drodze tajnej, nazwisk oficerów, których dany dowódca uważa za niegodnych służenia w armii polskiej — z jakichkolwiek powodów, celem usunięcia. Zarządzenie to dowodzi z jednej strony słabości i tchórzostwa tej najwyższej władzy wojskowej, nie mającej odwagi wystąpić jawnie i energicznie, z drugiej — nieuczciwości, ponieważ pozbawiło posądzonych prawa bronienia się i wykazania niesłuszności zarzutów, a Ministerstwu samemu i poszczególnym dowódcom wetknęło w rękę prawo i sposobność do usunięcia nawet najlepszych oficerów w krótkiej drodze i bez żadnej odpowiedzialności za nadużycia te, z powodu, że są komuś niewygodni".

Miejmy nadzieję, że smutny wypadek w załodze krakowskiej, zawiniony powyższem rozporządzeniem, skłoni Sejm do zajęcia się reformą urządzeń w armii. Ostatnimi czasy pojawiają się np. znowu skargi na to, że uzupełniająca weryfikacya oficerów przeprowadza się na zasadach, które są tajnemi. Sejm musi wglądnąć w cały ten skomplikowany mechanizm wojskowy, który przecież pochłania 60 procent naszych wydatków i którego zdrowe funkcyonowanie posiada pierwszorzędną doniosłość dla państwa. Pamiętać trzeba, że tylko wówczas ludzie zdolni i ambitni zechcą poświęcać się zawodowi oficerskiemu, gdy oficer będzie czuł się w armii pod opieką rozumnego prawa, a nie będzie zależał od kaprysu lub samowoli jednostek, chronionych od odpowiedzialności tajemnicą urzędową — i gdy korpus oficerski będzie cieszył się w opinii [illegible] szacunkiem.

Oby ostatnia tragedya w Krakowie stała się punktem wyjścia do dyskusyi i pracy nad stworzeniem dla oficerów takiego moralnego środowiska i takich materyalnych warunków, któreby naszej armii zapewniły dopływ dzielnych ludzi w kadry oficerskie.

Z piątkowego posiedzenia Sejmu.

W dyskusyi sejmowej nad wnioskami rządu, b. minister skarbu Grabski, jako gener. mówca opozycyjny, zwalczał projekt zwiększenia emisyi banknotów o 20 miliardów, z jakim wystąpił rząd, proponując podwyżkę tylko o 5 miliardów. Krytyka programu finansowego p. Steczkowskiego była bardzo zamaskowana w przemówieniach p. Grabskiego. Podczas jego przemówienia nie szczędzono rozmaitych, często cynicznych uwag — i tak, gdy p. Grabski zaznaczał, że przewidywania zmniejszenia emisyi marek dotychczas się nie sprawdziły i ironicznie zauważył, że naraz zacznie się nadzwyczajna epoka, któryś z gruboskórnych posłów bluźnierców z P. S. L. zawołał: „Matka Boska Częstochowska wam dopomoże!". Gdy zaś b. minister mówił o cenach wódki i przytaczał, że w Polsce mało się spożywa mięsa i chleba, a pija dużo wódki i jada wiele kartofli, p. Dębski zauważył: „Na wódce nie oprze pan budżetu!".

Odpowiedź min. Steczkowskiego miała cechy rzeczowości i dana była w tonie ironii z zaznaczeniem, że nigdy nikogo nie łudził obietnicami, że zastrzega się, iż całokształt spraw związanych z położeniem finansowem kraju, omówi „more parlamentario" przy wniesieniu budżetu, które ma być zwołane na koniec lipca. P. Steczkowski oświadczył, że czyniąc w przedłożeniu pewne obietnice, ma nadzieję w ich urzeczywistnienie. Niedobór skorygowanego budżetu na r. 1921 da się pokryć dochodami łącznie z żądaną (20 miliardową) emisyą i uzyska się pewną nadwyżkę, pozwalającą na późniejsze zmniejszenie emisyi, jakoteż długu w Polsk. Kraj. Kasie Pożyczkowej.

Przebieg tych nader charakterystycznych obrad naszego Sejmu nie świadczy na ogół zbyt dodatnio ani o poszanowaniu religii, ani też o smaku i poziomie moralnym u wielu naszych parlamentarzystów, wtrącających uwagi w rodzaju tych, na jakie pozwolił sobie poseł ze stronnictwa P. S. L. Ordynarna zaś apostrofa p. Bryla do przemawiającego posła ks. Lutosławskiego: „Stul pysk!", dowodzi, że skład naszego Sejmu pozostawia wiele do życzenia.

G. W.

Sprawa pos. Bryla.

Warszawa. P. A. T. Komisya spraw zagr. odbywała w dalszym ciągu dyskusyę nad wnioskiem nagłym posła Bryla i tow. przeciw ks. Arcyb. Teodorowiczowi. Na żądanie min. Skirmunta przewodniczący zarządził tajność obrad. Pierwszy zabrał głos b. poseł w Rzymie K o w a l s k i, przedstawiając w obszernem przemówieniu swoją działalność, związaną z misyą ks. biskupa Sapiehy i arcyb. Teodorowicza, oraz czytając odpowiednie dokumenty. Następnie odpowiadał arcyb. T e o d o r o w i c z. Pos. Seyda zażądał odłożenia dalszej dyskusyi do przesłuchania p. L o r e t a. Pos Bryl zażądał również przesłuchania b. ministra Sapiehy. Komisya postanowiła odroczyć dyskusyę dalszą do przybycia p. Loreta, z zastrzeżeniem pos. Kiernika, aby równocześnie obecny był także i pos. Kowalski.

O dymisję min. Kucharskiego

Warszawa. (Tel. wł.). Wczoraj Zespół Stronnictw Centrowych wystosował list do prez. Witosa, **domagający się dymisyi ministra dla b. dzielnicy pruskiej Kucharskiego,** gdyż p. Kucharski należy do stronnictwa opozycyjnego.

Zaznaczyć należy jednak, że min. Kucharski **powołany został na swój urząd, jako mąż zaufania posłów pomorskich i wielkopolskich.**

Rada ministrów.

Warszawa. P. A. T. Rada ministrów 9 b. m rozpatrywała w dalszym ciągu projekt budżetu państwowego. Załatwiono projekt budżetu ministerstwa b. dzielnicy pruskiej, ministerstwa skarbu, wojny, robót publ. i GUZa. Przy budżecie ministerstwa b. dzielnicy pruskiej Rada ministrów uchwaliła przeprowadzenie włączenia byłej dzielnicy pruskiej do ogólnej administracyi Rzeczypospolitej do dnia 1 września b. r. W pierwszym rzędzie nastąpić ma unifikacya pod względem administracyi skarbowej. Obrady zakończyły się przyjęciem całego projektu ustawy skarbowej na rok 1921.

PROJEKT AUTONOMII NA KRESACH.

Warszawa (E. E.) „Przegląd Wieczorny" dowiaduje się, że centrum sejmowe rozpatruje sprawę autonomii województw kresowych, ze względu na ich odrębność. Autonomia ma obejmować stosunki kulturalne, oświatowe i społeczne. Przy tej autonomii będzie uwzględniona również sprawa Małopolski wschodniej.

KOMUNIKACYA POCZTOWA Z RUMUNJĄ.

Warszawa. E. E. Podpisano umowę pocztową, telegraficzną i telefoniczną z zarządem poczt Rumunii. Na mocy tej umowy linia telefoniczna Bukareszt—Czerniowce, zajęta dotychczas przez rumuńskie władze wojskowe, oddana będzie do użytku publiczności przy objęciu ich przez cywilny zarząd pocztowy. Dzięki temu, między Lwowem a Bukaresztem otwarte zostanie bezpośrednie połączenie telefoniczne.

Stosunki Austryi z Polską.

Wiedeń. P. A. T. (W. K. K.) W komisyi dla spraw zagr. wygłosił kanclerz związkowy expose, w którem omówiwszy stosunek Austryi do sąsiadów, powiedział: Co do Polski, to niedawno zamianowano posłem kierownika poselstwa polskiego w Wiedniu. W Austryi istnieje nadzieja, że także i w Warszawie będzie wkrótce zamianowany poseł na miejsce dotychczasowego charge d' affaires. Kanclerz poinformował następnie komisyę, że będzie utworzony szereg konsulatów austryackich, między innemi we Lwowie, Czerniowcach, w Wenecyi i Medyolanie.

Jak Słowacy miłują Czechów.

Praga. P. A. T. Pismo „Czech" zastanawia się w dłuższym artykule nad sytuacyą na Słowaczyźnie i określa ją jako **bardzo krytyczną.** O ile Czesi na czas nie rozpoczną odwrotu, może się stać, że **wkrótce na Słowaczyźnie nie znajdzie się ani jeden przyjaciel republiki czeskiej. Teror przeciwko Słowakom objawia się w najgwałtowniejszej formie,** skierowany jest szczególniej przeciwko słowackiej partyi ludowej. Teror ten stosują przeważnie eksponowani urzędnicy i nauczyciele oraz profesorzy, wreszcie żandarmi i żołnierze czescy. — Wśród takich warunków nie należy się dziwić, że **nienawiść przeciwko Czechom na Słowaczyźnie wzrasta z godziny na godzinę i że cierpliwość ludu słowackiego wystawiona jest na najcięższe próby.**

ZJAZD POLITYCZNY W MARIENBADZIE.

Praga. P. A. T. (Radio) Prasa czeska dowiaduje się ze źródeł autentycznych, że do Marienbadu przybędzie Pasicz w dniach najbliższych. Podobno i Jonescu ma przybyć w tym samym czasie do Karlsbadu. Spodziewane jest, że ci dwaj mężowie stanu spotkają się z Beneszem.

Pegromy żydowskie w Rosyi.

Helsingfors. (E. E.) Otrzymano tu wiadomość, iż w ostatnich dniach mają zbrojne bandy członków byłych formacyi ochotniczych napadły na Lubom (pow. Bobrujski) i Starobin (pow. Słucki), gdzie dokonały pogromów i spaliły wiele zabudowań. Tłum żydów, którzy w Lubomiu schronił się do synagogi, ocaliła od śmierci energiczna interwencya księży katolickich. Ludność żydowska obu miejscowości uciekła do Bobrujska i Słucka. Władze bolszewickie odmówiły wszelkiej pomocy przeciw napastnikom.

Po rozbrojeniu.

Warszawa. P. A. T. Angielska stacya radio **Horsea donosi, że opróżnienie obszarów objętych rozruchami na G. Śląsku zostało zakończone we wtorek.** Rozbrojenie band niemieckich i samoobrony oraz polskich oddziałów powstańczych postępuje naprzód w sposób zadawalający. **Niemieckie doniesienia o rzekomem gromadzeniu licznych wojsk polskich na granicy, okazały się bezpodstawne.** Oddziały polskie, których obecność jest zresztą konieczna, zostały wysłane przez rząd polski, aby tem łatwiej i pewniej odebrać broń zwolnionym oddziałom powstańczym.

Paryż. (Ł. E. Radio). Według wiadomości z G. Śląska, znaleziono w lokalach, zajmowanych przez oddziały Selbstschutzu, olbrzymie ilości amunicyi i broni, które były dotąd starannie przechowywane i oddziały te zostają nadal w silnym kontakcie ze swymi przywódcami.

Z tego względu neutralny zarząd niemieckich organizacyi na G. Śląsku poczuł się zmuszonym wydać odezwę przeciwko samowoli Selbstschutzu. Wrocławska „Volkswacht", organ socyalistyczny, przytacza tę odezwę, w której między innymi znajdują się takie słowa: „Dziękujemy naszym rodakom na G. Śląsku i tym wszystkim, którzy wracają z czystą wolą i czystemi rękami, ale niestety stwierdzić musimy, że pod maską Selbstschutzu znajdują się tacy, którzy pragną obecnie zorganizowane te oddziały wyzyskać do walki politycznej w różnych Niemczech, a szczególniej do walki z robotnikami. Przestrzegamy członków przed temi bandami, a zarazem żądamy od rządu energicznych zarządzeń". W dalszym ciągu odezwa wskazuje na to, że na Śląsk Średni i Dolny przybyły bardzo liczne rzesze uchodźców z G. Śląska, z któremi władze i mieszkańcy mają dużo kłopotu. Odezwa wzywa przeto inne prowincye niemieckie, aby przyjęły część tych uchodźców.

SKUTKI ROZBROJENIA POWSTAŃCÓW.

Bytom. (E. E.) 6-go b. m. 15 członków Orgeschu uzbrojonych w rewolwery i granaty ręczne przybyło do Turza w okolicach Raciborza, dokonało rewizyi mieszkańców, rzekomo poszukując broni. Milicya cywilna zaalarmowała mieszkańców, którzy przepędzili napastników. Podobne alarmy wydarzają się codziennie we wsiach powiatów zachodnich. **Bezpieczeństwo publiczne mieszkańców nie istnieje. Ludność pow. raciborskiego zmuszona jest uciekać do okręgu rybnickiego i żąda** przysłania oddziałów francuskich i angielskich.

HOEFER WYJECHAŁ DO WROCŁAWIA.

Bytom. (E. E.). Gen. Hoefer **opuścił teren** plebiscytowy, udając się do Wrocławia, gdzie z jego udziałem odbyła się konferencya delegatów niemieckiego Ministerstwa spraw zagranicznych, przedstawicieli parlamentu Rzeszy, przedstawicieli Wydziału dwunastu i sztabu gen. Hoefera w sprawie górnośląskiej.

NAPAD NA POLSKI BANK.

Bytom. P. A. T. **Niemcy urządzili napad na Polski Bank przemysłowców w Raciborzu.** Według dotychczasowych wiadomości urządzenie banku jest dotkliwie uszkodzone. Bliższych szczegółów na razie brak.

PRZYWRÓCENIE RUCHU KOLEJOWEGO.

Gdańsk. P. A. T. „Danz. Ztg" donosi z Wrocławia: Oddanie dworca w Katowicach państwowej Dyrekcyi kolejowej odbyło się wczoraj po południu w obecności oddziałów wojsk koalicyjnych oraz przedstawicieli polskich i niemieckich władz kolej. **Wieczorem przybędzie do Katowic pierwszy pociąg pospieszny z Berlina. Cały ruch towarowy główny i pomocniczy rozpoczął się już wczoraj o godz. 4 po południu.**

Kłopot z bandami Hoefera.

Bytom. P. A. T. Według wiadomości pism niemieckich, władze i społeczeństwo niemieckie na Śląsku średnim ma wielki kłopot z powracającymi z G. Śląska członkami Selbstschutzu Hoefera. **Bandy te napadają po miastach na spokojną ludność, rabują sklepy, a nadto wszczynają walki z organizacyami robotniczemi, zwłaszcza socyalistycznemi, pod hasłami nacyonalistyczno monarchistycznemi.** —

Briand o G. Śląsku.

Paryż. P. A. T. (Havas). Delegaci przyjaciół Polski zostali przyjęci przez Brianda, któremu złożyli sprawozdanie o sytuacyi na G. Śląsku, a w szczególności o zamordowaniu majora Montalegretta. Briand odpowiedział, że spodziewa się, iż otrzyma wkrótce sprawozdanie komisyi międzykoalicyjnej, które **przewiduje rozwiązanie na zasadach sprawiedliwych podziału G. Śląska.** Dodał on, że **planowane rozwiązanie zgodne jest z zapatrywaniami, które wygłosił ostatnio w Izbie** i obiecał, że złoży w tej sprawie w parlamencie wyjaśnienie, podczas omawiania kredytów, co do których nastąpi głosowanie przed ukończeniem sesyi. Co się tyczy zamordowania majora Montalegrette, to wykrycie sprawców będzie bardzo trudnem, ze względu na okoliczności, wśród których nastąpił zamach.

Pożyczka przymusowa.

Warszawa. (Telef. wł.) Na komisyi skarbowej uchwalono przepisy wykonawcze **pożyczki przymusowej. W miesiąc po ich ogłoszeniu będzie wolno jeszcze subskrybować pożyczkę Odrodzenia.**

NIEZADOWOLENIE Z GALWANAUSKASA.

Ryga. (E. E.). Na posiedzeniu 6 b. m. min. Galwanauskas złożył przed Sejmem sprawozdanie ze swej działalności na ostatniem posiedzeniu Ligi Narodów. Cała prasa kowieńska napada na Galwanauskasa.

Kpiny ze sprawiedliwości.

Lipsk. P. A. T. Biuro Wolffa. **Trybunał Rzeszy uwolnił gen. Schacka i Kreska.**

Paryż. P. A. T. Havas. „Temps" donosi: Prez. Briand przesłał we czwartek wieczór franc. posłowi Laurentowi w Berlinie telegraficzną dyrektywę, wedle której **śmieszne wprost wyroki przeciwko niemieckim oficerom,** którzy dopuścili się okropnych zbrodni na rannych jeńcach francuskich, nie dopuszczają do pozostawania francuskiej misyi w Lipsku, mającej uczestniczyć w procesach sądowych tamże. **Briand polecił Laurentowi zawiadomić natychmiast misyę, aby z personalem i świadkami powróciła do Paryża.** Briand podał do wiadomości rządu londyńskiego i brukselskiego te dyrektywy i oświadczył, że Francya chciałaby się porozumieć ze sprzymierzeńcami w sprawie kroków, które należy powziąć w stosunku do rządu niemieckiego.

Grecy wciąż się cofają.

Angora. P. A. T. Havas. Oficyalny turecki komunikat z dnia 8 b. m. donosi, że Turcy zaatakowali Greków na południe od Sandzurna i zmusili ich do odwrotu, zadając im ciężkie straty. W odcinku Ismid ścigani są Grecy w dalszym ciągu i wycofują się na zachód.

Lyon. P. A. T. Radio. Wojska greckie wylądowały w Waramural w sile 4 tysiące ludzi, zostały jednak odrzucone przez kemalistów, pozostawiając 1000 ludzi w zabitych i rannych.

Londyn. P. A. T. Biuro Reutera donosi, że Grecy w Tracyi, **w oczekiwaniu możliwych ataków na Konstantynopol,** koncentrują jedną dywizyę. Na wypadek nie dojścia do skutku tego ataku, będzie dywizya oddana do dyspozycyi gen. Harringtonowi. Ofenzywa grecka nie została odłożona. Komendanci wojsk greckich czują się na siłach każdego czasu podjąć silny atak. Wedle doniesień greckich, sytuacya korzystna Kemala Paszy jest tem uzasadniona, że armia grecka aż do marca była bardzo krępowna względami dyplomatycznymi.

SUŁTAN MA ABDYKOWAĆ.

Rzym. P. A. T. Radio. Dzienniki donoszą z Konstantynopola, że sułtan w odpowiedzi na żądanie kemalistów skłaniających go do abdykacyi, oświadczył, że chętnie będzie abdykował na rzecz któregoś z członków swej rodziny, z wyjątkiem następcy tronu, Abdula Medżida, należącego do partyi narodowej.

STARCIA JAPOŃSKO-BOLSZEWICKIE.

Londyn. (E. E.). Z Tokio donoszą oficyalnie, że wojska japońskie zostały napadnięte przez bolszewików w Mikołajsku. Pomiędzy bolszewikami a Japończykami wywiązała się krwawa walka, zakończona **zajęciem przez Japończyków Ochocka.**

Różne wiadomości.

Warszawa. P. A. T. Przy wczorajszem ciągnieniu milionówki padła wygrana na los nr. 1,760.390.

Bukareszt. P. A. T. Wied. B. kor. Izba rumuńska przyjęła wczoraj 217 głosami przeciwko 77 głosom reformę rolną.

Jeszcze o nas i zagranicy.

W nrze 119 „Postępu“ p. S. M. zajął się wzięciem pod uwagę moich uwag o niepopularności Polski za granicą. Pan S. M. nie zgadza się z memi opiniami, choć wiele z nich uznaje za trafne. Otóż mogę zapewnić pana S. M., iż ja się z temi „memi“ uwagami też nie zgadzam. Zupełnie się nie zgadzam, choć nie tylko niektóre z nich, lecz mam odwagę twierdzić, wszystkie są trafne, t. zn. wszystkie zgodne są z rzeczywistością, a ta rzeczywistość, o której pisałem, to nie nasz pogląd na nas, a pogląd zagranicy.

Że zagranica nie ma racyi, gdy nas w ten sposób sądzi — to mi się zdawało tak oczywistem, iż na chwilę przypuszczać nie mogłem, aby przyszło komu do głowy zgadzać się z jej wywodami, bądź mnie je przypisywać.

W winę takiego stanu rzeczy, który nas czyni niepopularnymi, wnikać się nie starałem, choć mimochodem zaznaczyłem, iż tkwi ona całkowicie w redakcyi traktatu wersalskiego, pozostawiającego ostateczne ukonstytuowanie państwa polskiego w zawieszeniu.

Zagranica własne swoje błędy nam przypisuje i ona to uważa nas za krnąbrnych i niesfornych, — ale nie ja, — a artykuł pana S. M. tej niesforności mógłby posłużyć za przykład.

Byliśmy popularni póty, póki widziano w nas pokrzywdzonych, wydziedziczonych, ciemiężonych i cierpiących.

Przestaliśmy się podobać, gdyśmy się swego domagać zaczęli.

Że w tem jesteśmy nie bez winy — to rzecz inna, ale rzecz bardzo dawna: jęczeliśmy, odwolując się do sumienia duszy zachodniego człowieka, wzywaliśmy miłosierdzia, nie praw domaganiem się — lecz skargą, strojoną w rytmy i poezyę.

To nam zjednywało jednostki szlachetne, to z nas czyniło naród, którego mękę przyrównywano do męki Chrystusa — lecz kiedy przyszło do oddania słuszności — już nie skargom, lecz żądaniom, wprawdzie przyznano je nam, gdyż tego wymagał nowy układ sił politycznych — lecz w głębi duszy zachowano to wewnętrzne przeświadczenie, iż państwowość została nam ofiarowana.

Nie zapomnę nigdy tej chwili, jaką obserwowałem na gruncie neutralnym w Madrycie, kiedy to z sympatycznych i popularnych, o co nikt żadnych starań nie czynił, staliśmy się nagle antypatyczni i niepopularni i to właśnie z chwilą otwarcia agencyi prasowej, której zadaniem miało być zjednanie sobie przychylności.

Czemu?

Jest przysłowie francuskie, które powiada, kto się tłumaczy, ten się obwinia.

Atakowały nas wówczas w prasie Niemcy, nazywając zdrajcami, sprzeniewierzeńcami, którzy szli z nimi póki były one silne — a których porzuciliśmy, gdy szala zaczęła przechylać się na stronę Ententy...

Atakowali nas wreszcie żydzi o pogromy — a myśmy tak wobec jednych, jak drugich tylko się usprawiedliwiali.

Staliśmy się winowajcami, niegodnymi dobrodziejstw otrzymanych.

Pohańbił nas brak godności zatraconej w niewoli.

Przychylni nam zawiedli się na nas — zaczęto dawać wiarę pogłoskom przez wrogów naszych rozsiewanym. A panowie rodacy z austryackiej dyplomacyi za żywe przykłady tym zarzutom służyli. Nie darmo też p. Aleksander Dzieduszycki musiał opuścić Madryt, a p. Dr Skrzyński nie otrzymał agrement ani do Paryża, ani do Londynu, ani nawet do Rzymu.

Cnoty narodowe rozdmuchane po świecie wichrem romantycznej poezyi, wróciły do książek, a na widowni zjawili się ludzie, których ambicye osobiste otrzeźwiały zagalopowanych w dziedzinie fantazyi oddanych nam polonofilów.

By ten stan zmienić — potrzeba dobrze zorganizowanej propagandy zagranicą, propagandy, która jest rzeczą w dzisiejszym ustroju państwowym tak nieodzowną, jak reklama, jak przedwyborcza agitacya. I koniecznem jest, żeby propaganda z rąk podrzędnych korespondencików naszych zajadłych organów, którzy placówki propagandowe traktują jak synekury — przeszła w ręce pierwszorzędnych naszych mówców i pierwszorzędnych sił pisarskich, po większej części zgoła od życia publicznego usuniętych.

J. H.

Dwu czy trój-przymierze.

Na niedawno odbytej państwowej konferencyi wielkobrytyjskiej, zajmowano się przedewszystkiem sprawą odnowienia przymierza angielsko-japońskiego. Jakie zapadły uchwały na tej konferencyi, na razie niewiadomo, gdyż obrady były osłonięte najściślejszą tajemnicą. Faktem jest jednak, iż przedstawiciele wielkobrytyjskich dominiów wystąpili stanowczo przeciwko odnowieniu starego przymierza.

Generał Smuts, przedstawiciel Południowej Afryki, wyraźnie zaznaczył, iż w razie zatargu między Anglią-Japonią a Stanami Zjednoczonymi komunikacya między dominiami angielskiemi a krajem macierzystym byłaby poważnie zagrożona. Blokada zaś ze strony Ameryki może rozstrzygnąć walkę na niekorzyść angielsko-japońskiego przymierza.

Nienawiść do rasy żółtej, jaka istnieje w Nowej Zelandyi, Australii, Kanadzie i niebezpieczeństwo, jakie mogłoby zagrozić szczególnie dwom pierwszym państwom ze strony Japonii w razie konfliktu amerykańsko-angielskiego są powodem, że dominia angielskie dążą do porozumienia angielsko-amerykańskiego, względnie do rozszerzenia przymierza anglo-japońskiego także i na Amerykę.

O ile przymierze anglo-japońskie, z ostrzem skierowanym przeciw carskiej Rosyi miało pewną racyę bytu, o tyle dzisiaj, po zniszczeniu imperyum rosyjskiego, mogłoby doprowadzić do wojny z Ameryką na morzu, a w konsekwencyi do konfliktu zbrojnego i na lądzie. Konferencya państwowa w Londynie zajmowała się i tą ewentualnością. A przedstawiciel Kanady oświadczył, że w razie wojny japońsko-angielsko-amerykańskiej należy się liczyć z neutralnością tego państwa. Kanadzie bowiem zagrażałaby inwazya z dwu stron. Oświadczenie to jest nadzwyczaj ważne dla przyszłej polityki Anglii, oznacza bowiem, iż Wielka Brytania w razie wojny musi się liczyć z wewnętrznym rozłamem.

Dlatego też, zdaniem prasy niemieckiej, myśl trójporozumienia znajduje w Anglii coraz więcej zwolenników. Ono powinno także, zdaniem pewnej części opinii agielskiej, doprowadzić do przymierza na Oceanie Spokojnym i do trwałego pokoju na Dalekim Wschodzie.

„Danziger Neueste Nachrichten“ w korespondencyi z Londynu donoszą, że po konferencyi państwowej, na której rozpatrywano międzynarodową politykę Anglii, zapadły następujące postanowienia, odnoszące się do przyszłego przymierza z Japonią: 1. Japonia zgadza się na zmianę ugody z Anglią. 2. Stany Zjednoczone na razie nie podnoszą żadnych zarzutów przeciw odnowieniu dwuprzymierza. 3. Zmiany w ugodzie, odnoszące się w szczególności do Oceanu Spokojnego, będą przeprowadzone w ścisłem porozumieniu między Anglią, Ameryką i Japonią.

Gdy układy te doprowadzą do wzajemnego porozumienia, nastąpi rozszerzenie związku angielsko-japońskiego w tym sensie, że zamiast dwuprzymierza powstanie trójprzymierze.

Jeżeli więc centralny rząd angielski zmienia swą politykę międzynarodową, to czyni to nie tylko pod wpływem Ameryki, ale przedewszystkiem pod naciskiem dominiów i w obronie własnego bezpieczeństwa.

Wprawdzie te wiadomości podane przez dziennik niemiecki nie są oficyalne, jednak znajdują potwierdzenie w ostatnich telegramach.

W czasie uroczystości amerykańskiego święta wolności w Londynie, amerykański ambasador wygłosił mowę, w której wywodził, że nastąpiła znaczna poprawa stosunków między W. Brytanią a Ameryką. Natomiast z Londynu donoszą, że uważa się tam za pewnik, że nastąpi rozszerzenie przymierza japońsko-angielskiego.

H. M.

Listy Rzymskie.

U grobu Piusa X.

(c) O każdej porze, gdy się wejdzie do Bazyliki św. Piotra, zauważyć można pobożną gromadkę, klęczącą prawie na samym środku głównej nawy, pomiędzy wejściem do krypty a konfesyą. Objaw ten powtarza się bez przerwy od lat siedmiu, a tłomaczy go nam skromny krzyżyk mosiężny, umieszczony w posadzce, z napisem: Pius X. Tak oznaczono miejsce, dokładnie odpowiadające grobowi świątobliwego papieża w podziemiach bazyliki, ale już przedtem pobożność ludu starała się je uwydatnić rysem na marmurowej płycie. W krypcie prosty sarkofag bz najmniejszej ozdoby okryto jedynie w ciągu paru lat ostatnich marmurem i wyryto te słowa: „Pius Papa X — pauper et dives — mitis et humilis corde — reique catholicae vindex fortis — instaurare omnia in Christo satagens — pie obiit — die XX augusti MCMXIV“. Niebawem naprzeciw grobu ustawiono ołtarz. Odtąd codziennie odprawiają się tu liczne msze św., a w dniu 20 każdego miesiąca schodzi w tym celu do podziemi sam arcyproboszcz bazyliki i wielki czciciel Piusa X., kardynał Merry del Val. Wiadomo dobrze, że już za życia Pius X. pozyskał sławę Świętego. Wieści o jego świątobliwości przedostawały się poza obręb pokojów watykańskich, mimo wyraźnego zakazu. Bo Pius X, jeśli niechętnie przyjął godność biskupią i płacząc, błagał kardynałów na c o n c l a v e 1903 r., by nie wkładali mu na barki najwyższego ciężaru, drżał na samą myśl o tym największym tytule na ziemi — świętości — który mu chciano za życia przypisać. Niekiedy wielbicielom jego wyrwało się słowo „święty“ z wezbranego serca wobec tej czcigodnej postaci, wówczas Pius X zwykł obracać w żart owe przejawy zapału i mówił z uśmiechem:

— Mylicie się o jedną literę: ja jestem Sarto, nie s a n t o.

Tymczasem jednak wśród najbliższych papieżowi osób notowano i stwierdzano dokumentalnie każdy nadnaturalny fakt w związku z jego osobą, o ile o tem wieść doszła. Dzisiaj te materyały do przyszłego procesu kanonizacyjnego rosną z dniem każdym, jak rośnie w pobożnym ludzie żywiołowa cześć dla niego. Zwyczaj to włoski, żeby prośbę o wstawiennictwo świętych wyrażać na piśmie i później list taki składać na ich grobie — tych listów setki, codziennie innych, pokrywa skromny sarkofag w krypcie watykańskiej. Mszy św. przy grobie czczonym słuchają często dwie siostry Piusa X, w swych prostych strojach, jako zwykłe kobiety z ludu, zmieszane z tłumem pobożnych. Czasami pozna je kto z obecnych, a wtedy końca niema prośbom o modlitwy do ich „świętego brata“. One przyrzekają z prostotą, ale i z wiarą. Może dożyją jeszcze kanonizacyi, jak dożył jej w zeszłym roku s t a r s z y brat św. Gabryela od Matki Bolesnej.

R z y m, 1 lipca.

Listy ze stolicy.

Warszawa w czerwcu.

(Wykolejenia gabinetowe. — Poprawa na kolejach. — Fabryki parowozów. — Warszawska Spółka Akcyjna Budowy Parowozów. — Ciekawe dane. — Powód do optymizmu).

W chwili, kiedy gabinet Witosa co kilka dni się wykoleja, nie odrzeczy będzie zastanowić się nad przyszłością naszych kolei, których należyta sprawność może bardzo wiele przyczynić się do unormowania panujących dotąd w Polsce stosunków.

Rzecz ta zrozumiana i odczuwana jest powszechnie, czego jednym z dowodów choćby fakt z przed tygodnia: „G ł o s N a r o d u“ umieścił notatkę obszerniejszą o wzroście siły przewozowej kolei polskich. Nie spotkałem ani jednego z czytelników „Głosu Narodu“ (a ma ich Warszawa coraz więcej), któryby na tę notatkę nie zwrócił uwagi i wysłuchałem cały szereg refleksyi na temat kolejnictwa, z których przebijała troska, czy sprawność przewozowa kolei polskich ma zapewnione podstawy dalszego rozwoju i postępu.

Otóż jestem w możności służyć źródłowemi informacyami w tej mierze i z tej możności bez zwłoki korzystam.

Kolejom polskim dokuczały stale dwa braki: brak wagonów i brak parowozów. Brak pierwszy, łatwiejszy do zaspokojenia już częściowo został usunięty, przez samo zakończenie działań wojennych, które znaczną część taboru więziły na swoje potrzeby. Odbiło to się zaraz dodatnio na sprawności przewozowej kolei w stosunku do ludności cywilnej oraz potrzeb handlu i przemysłu.

Ale punkt ciężkości dalszego rozwoju ruchu kolejowego u nas to sprawa lokomotyw których Polsce brakuje dotkliwie, a których ceny dochodzą dziś do wysokości ogromnej. Dość powiedzieć dla oryentacyi, że cena jednej lokomotywy w Niemczech wynosi 2 i pół do 3 i pół milionów marek niemieckich, a dotąd skazani byliśmy na zaopatrywanie się w parowozy właśnie w Niemczech. Więcej nawet: z powodu braku dostatecznej ilości własnych warsztatów naprawczych, musieliśmy oddawać także za granicę i znaczną ilość naszych zdezelowanych porowozów, a że koszt reperacyi wynosi przeciętnie 20 do 60% kosztów nowej lokomotywy, łatwo sobie wyobrazić, jakie olbrzymie sumy szły za granicę, całkiem a całkiem nie przyczyniając się do podniesienia opłakanego stanu waluty polskiej.

Na szczęście jesteśmy na jaknajlepszej drodze do korzystnej zmiany. Ministeryum kolei zawarło już odpowiednie kontrakty z trzema powstałemi na ziemiach polskich w czasach ostatnich Towarzystwami Akcyjnemi, które zajmą się budową lokomotyw, a mianowicie z „Polskiem Tow. Budowy Lokomotyw“ w Chrzanowie, z Tow. Akc. Lilpop, Rau i Loewenstein, przedewszystkiem z „Warszawską Spółką Akc. Budowy Parowozów“ w Warszawie. Pierwsze dwa Towarzystwa są w fazie organizacyi, mniej lub więcej posuniętej. „Warszawska Sp. Akc. Budowy Parowozów“ jest już czynna i od roku zeszłego naprawiła cały szereg lokomotyw, a znajduje się w pełni, iście z amerykańskim napięciem energii robionych przygotowań, by za rok rozpocząć wypuszczanie parowozów, całkowicie skonstruowanych w Polsce. Duszą tego Towarzystwa jest i był jego inicyator jeden z inżynierów lwowskich, który w końcu 1919 r. rzucił zbawienną myśl założenia fabryki budowy parowozów, a przy poparciu Ziemskiego Banku Kredytowego i Polskiego Banku Przemysłowego we Lwowie myśl owa już została urzeczywistniona w pierwszym kwartale 1920 roku na gruntach znanej firmy przemysłowej w Warszawie, Borman i Szwede.

Szybko dawne budynki przystosowano do nowych potrzeb, a jednocześnie podjęto budowę nowych hal fabrycznych, z których jedna o 15 tu metrach rozpiętości a 120 metrach długości, (ma być niebawem przedłużona do 257 metrów) należeć będzie do najdłuższych hal fabrycznych już nietylko w Polsce ale i w świecie.

Cztery inne hale, długości „tylko“ po 150 m. każda, są już również w budowie i będą mieściły oddziały fabryczne, wyrabiające ramy, kotły, tendry i zestawy kołowe. Ciekawie przedstawiają się te hale fabryczne wewnątrz: oto mają galerye o konstrukcyi żelazno-betonowej i służyć będą dla drobnych oddziałów mechanicznych, wyrabiających masowo pojedyncze części składowe osprzętu kotłowego i maszynowego, śruby, sworznie i t. p.

Pomysł doskonały, iście amerykańska umiejętność wyzyskania miejsca, ale bo też wśród inżynierów tej z rozmachem prowadzonej fabryki nie brak takich, co w Ameryce byli i sporą dozę amerykańskiej rzutkości i sprężystości wchłonęli.

Jak przysłowiowe grzyby po deszczu wyrastają coraz to nowe budynki fabryczne: tu kuźnia i kotłownia, tam wieża wodna, zbiorniki na węgiel, centrala elektryczna, gdzieindziej znowu łazienki, szatnia i jadalnia robotnicza.

W częściach wykończonych i oddanych już do ruchu fabrycznego pracuje 250 najrozmaitszych maszyn pomocniczych, sprowadzonych z pierwszorzędnych firm zagranicznych, a na wolnych dziś jeszcze placach spotyka się na każdym kroku stosy maszyn, zdumiewających swemi rozmiarami. Są miedzy niemi okazy po 70 ton wagi.

Warszawska Spółka Akc. Budowy Parowozów zatrudnia dziś około 545 robotników fabrycznych i około 250 robotników budowlanych. — O wydajności pracy wystarczy powiedzieć, że gdy w grudniu roku zeszłego na naprawę jednego parowozu i tendra zużytkowano 4630 dni robotników, to dzisiaj taka sama naprawa wymaga już tylko 2513 dni. Tak szybko wydoskonala się robotnik polski pod dobrem kierownictwem.

Wynik tego taki, że pomimo dość wysokich płac koszt naprawy parowozu w Warszawskiej Spółce wynosi 10 miljonów marek polskich, gdy w Niemczech kosztuje do półtora miljona marek niemieckich, co po przerachowaniu 25 do 30-tu miljonów marek polskich stanowi. Różnica kolosalna na korzyść fabryki polskiej, która w dodatku widząc, że należyte oprocentowanie kapitału aż nadto zapewnione, a kierując się poczuciem obywatelskiem, z własnego popędu opuściła dobrowolnie z należności za pierwsze naprawione parowozy 10 do 30%.

Jeszcze jedno, — dotychczas Spółka powyższa powstała i działa, opierając się jedynie na kapitale polskim. Czując jednak w tym przedsiębiorstwie znakomity interes, fabryki i kapitały niemieckie oraz austryackie nieustannie narzucają się ze swoją współpracą. Nie brak też propozycyi ze strony kapitałów: amerykańskiego i belgijskiego. Zarząd Spółki ociąga się słusznie z nawiązywaniem tego rodzaju kontaktu z zagranicą i póki kapitały polskie, jak to jest dotąd, będą pokrywały zapotrzebowania, nie będzie potrzeby korzystania z ofert zagranicznych.

Gdy się patrzy na tyle nieporadności naszych władz administracyjnych, gdy się widzi małostkowości wśród naszych partyi politycznych — i gdy po tem wszystkiem ujrzy się wielkie przedsiębiorstwo polskie dobrze prowadzone i dzielnie przyczyniające się do budowy tej upragnionej Polski jutra, Polski pokoju i pracy, to doprawdy serce rośnie i człowiek znów zaczyna być optymistą.

ALS.

Młodzież do Społeczeństwa!

Przed kilku dniami ukazał się w „Głosie Narodu“ artykuł protestujący przeciw rekwirowaniu gmachów użyteczności publicznej, jak gmach św. Jadwigi, Lubomirskich na województwo i t. p. Artykuł był napisany przez osobistość, której leży dobro Ojczyzny i młodzieży na sercu. Wiemy wszyscy, że Ojczyzna żywotna, to Młodzież. Świadome zaniedbywanie Młodzieży jest więc zbrodnią moralną wobec Ojczyzny.

A czyż społeczeństwo nasze nie zaniedbuje świadomie młodzieży? Bo nie można powiedzieć, aby rząd nasz, który kieruje państwem i którego obowiązkiem jest dbać i czuwać nad całością i potęgą tegoż, mógł nieświadomie zaniedbywać młodzież, a szczególnie młodzież rękodzielniczą i przemysłową? Przemysł i rękodzieło, to potęga Państwa, a będzie on miał wtedy silne podstawy i wysoko się rozwinie, jeżeli młodzież garnąca się do rzemiosła, będzie wykształcona, jeżeli wpoimy w nią zasady zdrowe, damy jej kulturę, uświadomimy społecznie i narodowo.

Kochamy wszyscy naszą Ojczyznę, tak starzy, jak i młodzi i drogie są nam pamiątki przeszłości naszej a szczególnie nam młodzieży, gdyż na grobach naszych przodków mamy budować trwałość naszej Ojczyzny wszyscy razem wspólnie. Dowodów tego daliśmy dosyć przy obronie Lwowa, Przemyśla i Warszawy, gdy były zagrożone przez wrogów. Ocaliliśmy wolność tej naszej matki i teraz słusznie żądamy od niej opieki. Gdyby tak te kamienie Lwowa,

Z księgi dnia dzisiejszego.

(Pieśń druga).

Ktoś ujął w dłoń żebraczy kij,
na puste wyszedł pola —
przekleństwo to i żywot czyj
i komu cięży dola?..

Dąb, który mocen stał śród pól,
roztrzaskał piorun wczora —
dziś bez korony dumny król
podobny do upiora...

Ku cichym gwiazdom zwraca twarz
oślepią twarz i starczą,
zali na wierną jemu straż
wiekowe dumy starczą?...

Wczora mu sławę śpiewał wiatr
i niósł ją coraz szerzej
z grunwaldzkich pól do siwych Tatr,
do skalnych niósł rycerzy...

Wczora ktoś hojnych pełen łask
do pługa wprzęgał chłopy —
hej! z karabeli słońca blask
bił krwawo skroś Europy!

Wczora na zamku z wszystkich wież
kazano bić fanfary —
raniony w kniei ryknął zwierz,
dosiadły go ogary...

Wczora się górnie nosił ktoś,
pas wiązał złotolity — —
kto mocen, młodość w sobie noś,
choć zbladły w krwi błękity!

Kto mocen, sen o szabli śnił
w dzieciństwie kiedyś może,
nie zbędzie nigdy onych sił
i śmierć i grób przemoże!

Kto kiedy jeno w żyłach miał
królewskiej krwi choć trocha,
mocarny w przyszłość będzie trwał,
choć przejdzie po nim socha...

Tam białe kości z łąk i rżysk
zapalą się błękitnie —
chłop, co się dumi, weźmie w pysk,
zębami pomsta zgrzytnie!

Z zapadłych grobów wstanie znów
któremu śmierć obrzydła —
młodości! z wichrem ty się zmów,
odrosną-ć orle skrzydła!!

Za serce ino ima strach,
coś duszy szepce prawie,
że ci się widma żywe w snach
przywidzą i na jawie...

Może u czyichś jutro nóg
pić będziesz pełną krużą,
byleś nie była z onych sług,
co wrogom własnym służą!

Może to będzie ojców tron,
a może wroga twego —
piastowych dziś się wstydzisz bron,
gdy chłopy granic strzegą...

Niechże się za łby biorą tam,
niech kto chce w pierś swą godzi —
żyd, kapłan, mieszczuch albo cham,
cóż ciebie to obchodzi?...

Niechże z serc własnych mają żer
zgłodniałe psy, hołota —
gdy się nie tobie patrzy ster,
nie wróżysz im żywota...

Wszystko ci jedno, ząb za ząb,
ty w dumie żyjesz swojej —
wolej się strzaskać dasz jak dąb,
co w szczerym polu stoi...

Wszystko ci jedno, brat czy kat,
czy widmo potępione —
Kto z herbem przeżył tysiąc lat,
ten musi wziąść koronę!

Wolej-że zczeźniesz pierwej tu
i wronom podasz ścierwo,
byle nie zbudzić w piersi tchu,
choć burze z pól się zerwą...

To kłamstwo, żeś ty zbyła sił,
że widzisz się jak trumna —
krew żywą słychać z twoich żył,
a duch twój — spiż, kolumna!

To kłamstwo, żeś ty pusty gmach,
żeś kościół jest bez Boga,
choć w druzgi leci stary dach
i zarósł mech u proga...

Starszych ma w rodzie ojców cham,
a przecz-że żyje tego —
młodość! tę jedną jeno znam,
co znaczy się potęgą!

Słyszysz? pomocy woła chłop
imieniem twym, jak brata —
z pożarów ma nad głową strop
i złe po polach lata...

Słyszysz? już biją dzwony trwóg,
ratuj-że dom, kto może!
zali cię dumy uczył Bóg,
cierniowy król w pokorze?

Zali cię dumy uczył czart,
co włactwo świata ima?
pokłonu stary herb twój wart
jak ta Jerozolima...

Zali cię dumy uczył Rzym,
gdy kazał chylić czoła?
pożarny z gumien bucha dym,
ratunku brat twój woła!

Na drogę, kędy stoi krzyż,
tłum wyległ procesyją —
sztandary święte uniósł wzwyż,
z kościołów dzwony biją...

Hosanna! przez błękitów sklep
wystrzela rac tysiące —
kto żyw, przed Bogiem ugnij łeb,
Sanctissimum wschodzące!!

Wczora ktoś święty przywdział strój
i z pochew sięgał szabli —
za Boga żywot dał dziad twój,
a dzisiaj — — pal to djabli!!

Tabun rumaków pędzi już,
ty dosiąć je w przegonie —
książętom świętym krwawo służ,
gdy kościół ojców płonie...

Oto-że idą słońcu w twarz
pasterze swych owczarni —
ty jak archanioł trzymaj straż,
duchowie nie śpią czarni!

Ty młoda! miecz w prawicy noś,
a znacz się znakiem krzyża —
jutro ku tobie przyjdzie ktoś,
(nieszczęście się przybliża!).

Stój, kędy grobów twoich próg,
tyś arką jest przymierza —
patrz, by ci snać nie wydarł wróg
twych herbów i pacierza...

Patrz, by ci snać nie rozkradł snów
co twoim są żywotem —
w modlitwie swej porannej mów
o herbie — słońcu złotem...

Bo żebyś grobem była — kłam,
i zapisaną księgą!
młodość, tę jeno w tobie znam,
co znaczy się potęgą!

Kraków, r. 1920/21.

ANTONI W[illegible]SKI.

Przemyśla i ziemia okolic Warszawy umiały wołać, zapewneby krzyczały: dajcie tej młodzieży żyć, budujcie jej internaty i domy wychowawcze a nie zabierajcie jej tych, które wolą zmarłych już przodków naszych i dobrodziejów zostały przeznaczone ku wychowaniu naszemu.

Do Krakowa, jako serca Polski zjeżdża się młodzież z całej ziemi naszej na naukę a jeśli jej serce nie przyjmie z braku mieszkania u siebie, to pytamy się, gdzie ma pójść ta młodzież? Odpowiedź łatwa: za lat kilka będzie rząd zmuszony zbudować w każdem mieście kilka gmachów więziennych, bo g d z i e n i e m a d o m ó w w y c h o w a w c z y c h d l a m ł o d z i e ż y, t a m m u s z ą b y ć w i ę z i e n i a.

Społeczeństwo myśli o budowie gmachu wolności a przecież chyba rozumie, że gmach wolności to dobrze wychowana młodzież, a cegiełki na ten gmach są najważniejsze ze wszystkich piekących spraw. Mamy przykład z biura porady i opieki zawodowej w Krakowie przy ul. Krupniczej l. 29, które utrzymuje Związek Młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej. Ile tam młodych dziennie zgłasza się po poradę i o mieszkanie bez przesady nieraz po kilkadziesiąt dziennie i to chłopcy od 14—18 lat, którzy już pozaczynali praktykę, ale na głos Matki poszli bronić jej granic i teraz po zdemobilizowaniu nie mają gdzie głowy schronić. Procent tych ostatnich jest duży, ale nic nie można poradzić na to, gdyż brak mieszkania stoi na przeszkodzie.

Związek posiada swe własne dwa domy przy ul. św. Tomasza l. 29 i 31, które zakupione zostały przed wojną na cele młodzieży, gdzie możnaby umieścić około 500 uczniów, ale ustawa o ochronie lokatorów broni tych, którzy mieszkają w tych domach. Odchodzi zatem ta młodzież z płaczem i rozdartem sercem, niektórzy jednak zaciskają zęby i mówią: w potrzebie broniłem Ojczyzny, a teraz gdy chcę zdobyć stanowisko, to nikt się mną nie zajmie i ręki mi nie poda (autentyczne). Serce się ściska bólem na takie stosunki, bo któż kochający prawdziwie Ojczyznę nie widzi następstw tego ignorowania tak piekącej sprawy, jak wychowanie młodzieży.

Jeżeli zatem głos ojców pozostanie głuchy na to wezwanie młodzieży pracującej, to do ciebie wołamy — kształcąca się młodzieży — abyś użyła wszystkich środków, aby poruszyć serca Społeczeństwa naszego, by ta piekąca sprawa mieszkaniowa i wychowania nas pracujących młodych została jak najprędzej rozwiązana. — P. Mika. Mróz Stanisław, Piazza Edward, St. Kochanek, Nowak Fr., Kerczmarczyk Jan.

Zjazd młodzieży w Krakowie.

Piękny pochód przesuwał się w ubiegłą niedzielę o godz. 11 i pół ulicą Floryańską, Rynkiem, ulicą Szewską, Karmelicką do miejskiego Teatru powszechnego. Setki młodzieży męskiej, uszykowane w czwórki, kroczyły dziarsko przy dźwiękach muzyki ze sztandarami na czele. Przechodnie, patrząc na pochód, powiadali, że to jakaś olbrzymia wycieczka młodzieży z Królestwa, młodzież jednak protestowała, mówiąc: to nie wycieczka, ale Zjazd katolickich Stowarzyszeń młodzieży okręgu krakowskiego.

Praca kulturalno-oświatowa wśród młodzieży, podjęta w dyecezyi krakowskiej na szerszą skalę w roku 1916, rozszerza się coraz bardziej i nabiera coraz większej siły i rozmachu. Młodzież chętnie garnie się do pracy. Powstają stowarzyszenia, biblioteki, kółka amatorskie, śpiewackie. W okręgu krakowskim istnieją już 33 stowarzyszenia samej młodzieży męskiej. Na zjazd okręgowy jedne przysłały delegacye, inne przybyły w komplecie. Przyjechały również delegacye z dalszych stron, z Białej, Dziedzic, Lubnia, Trzciany i Strzelcy Wielkich. Około godziny dziewiątej młodzież zaczęła się gromadzić w sali „Domu robotniczego" przy ul. św. Tomasza. Wkrótce sala okazała się za ciasną, przybyło około 600 druhów. O godz. 10 uformował się pochód i z orkiestrą na czele ruszył na nabożeństwo do kościoła św. Krzyża. Sumę celebrował ks. kanonik katedralny dr. Jan Korzonkiewicz, kazanie wygłosił ks. Andrzej Paryś, proboszcz z Liszek. Po sumie udali się wszyscy uczestnicy do sali miejskiego Teatru powszechnego na uroczyste zebranie. Po zagajeniu obrad przez prezesa Związku ks. R. Parysia, na przewodniczącego powołano druha Franciszka Hnusa z Dziedzic, na sekretarza Rudolfa Luszczaka z Białej. Nastąpiły referaty. Redaktor, p. Jan Matyasik, mówił o zadaniach młodzieży w odrodzonej Ojczyźnie, ks. Józef Śliwa przedstawił obecny stan organizacji młodzieży w okręgu krakowskim i program pracy na przyszłość.

Zebranie zaszczycił obecnością swoją Książę-Biskup Sapieha i w gorących słowach zachęcał młodzież do wytrwania w tej tak potrzebnej pracy. Przybył również wiceprezydent miasta Rolle i w przemowie swej wskazał na znaczenie pracy młodzieży dla narodu. Imieniem chrześcijańskiej demokracji przemawiał p. inżynier Adelman, w imieniu chrześcijańskich organizacji robotniczych ks. Ludwik Kasprzyk, p. Tokar z Podgórza, od młodzieży rękodzielniczej p. Bieńczycki.

Po zebraniu młodzież udała się na wspólny obiad, a o godz. 3 po poł. do teatru na przedstawienie. Wieczorem jedna część uczestników miała pójść zwiedzić odnowiony zamek królewski na Wawelu, inni zaś mieli się udać na festyn do parku sportowego młodzieży „Iuvenia".

Ulewny deszcz jednak nie pozwolił na wykonanie całego programu.

Zjazd wykazał, że młodzież nasza coraz lepiej rozumie, jakie obowiązki ciężą na niej teraz i w przyszłości, i że do godnego spełnienia ich trzeba się gotować od wczesnej młodości sumienną pracą. Do tej pracy garnie się licznie.

X. S.

Iskierki.

W żargonowej „Łodzer Folksztyme" (Nr. 139) pisze niejaki Lazar Schachan:

„Pamiętacie zapewne historyę z ową żydówką, która zwykle przechodząc koło tymoe (nieczystości, niechlujstwa) robiła znak krzyża. Gdy ją zapytano: dlaczego to robi, odrzekła: Kto wie, może ich Bóg mnie dopomoże..."

„Gaz. Poranna" dodaje do tego faktu komentarz:

Jawne nazywanie w żargonówkach kościoła „tymee", jak to czynią w mowie potocznej żydzi, jest faktem zupełnie nowym, a świadczącym o coraz większem rozzuchwalaniu się u nas żydów.

Niezawodnie konsystorz katolicki nie omieszka wystąpić nietylko z publicznem potępieniem tych wybryków antychrześcijańskich, lecz także zwróci się do władz sądowych o surowe ukaranie tych, co zupełnie tak samo nienawidzą Chrystusa, jak ci, co Go ukrzyżowali.

Orgie żydowskich obrazoburców.

Czy dawno zwiedzaliście park Jordana? Zapewne bardzo dawno. Odkąd główne wejście do parku jest z powodu prac podjętych nad Rudawą zatarasowane, nieliczna tylko część publiczności, znająca boczne ścieżki, odwiedza go. Jest to przeważnie publiczność żydowska. A jednak radzę wszystkim mieszkańcom Krakowa zwiedzić go w najbliższym czasie. Posiada on bowiem godną zwiedzenia, osobliwą wystawę. Wystawę, jaką obok Krakowa, tylko Lwów się poszczycić może. Jest to galerya z najwyższą złośliwością i z wyrafinowaniem skancerowanych portretów polskich mężów zasłużonych. Tylko to, czego we Lwowie dokonał w pasyi dziki hajdamaka, to w Krakowie jest dziełem „postępowego" elementu żydowskiego, który za czasów polskich adoptował park Jordana dla celów zabawowych swojej „kulturalnej" młodzieży. Najbezwzględniej obeszła się młodzież żydowska z trójcą naszych wieszczów. I tak biust A. Mickiewicza, wykonany, jak wszystkie inne w parku znajdujące się, z marmuru kararyjskiego, ma odrąbany nos, a nadto jakiemś metalowem narzędziem środek nosa tak przepiłowany, z taką sadystyczną pasyą oszpecony, że widok ten musi budzić najgłębsze oburzenie i wstręt. Z. Krasińskiemu spiłowano nos ku górze, nadając mu kształt zadarty i karykaturalny. J. Słowackiemu odrąbano część nosa. Głowa hetmana Żółkiewskiego jest na pół rozłupana i straszliwie zmasakrowana, podobnie głowa Tarnowskiego. Rejtanowi odbito część wąsa. Śniadeckiemu obcięto nos. W podobny sposób pastwiono się nad postumentem Sowińskiego, Kochanowskiego, Skarbka, Szczanieckiej. Wiele biustów strącono w krzaki. Szesnaście postumentów nie posiada już żadnych głów. Na pięćdziesiąt portretów marmurowych, które gmina miasta Krakowa sprawiła dla ozdoby tego parku, zaledwie dwadzieścia trzyma się jako tako całych i nieuszkodzonych. Ale i to ulegają kolejnemu niszczeniu ze strony naszych przybranych współobywateli, którzy w ten sposób zaznaczają swą wdzięczność za korzystanie z polskich urządzeń kulturalnych.

Wandale żydowscy, przychwyceni na gorącym uczynku przez dozorcę parku, byli oddani w swoim czasie w ręce policyi, lecz nie wiadomo do tej pory, co władze nasze z nimi uczyniły. Niezależnie od tego wypadku, winę niszczenia i zohydzania pomników ponosi całe społeczeństwo żydowskie. Uszkodzenia, dokonane przez zwyrodniałe jednostki, należy sfotografować i posłać na konferencye polityczne, gdzie zasiadają wielcy obrońcy „prześladowanych" żydów polskich.

Publiczność polska powinna się ze swej strony domagać zamknięcia parku dla ludności żydowskiej.

Szkody dokonane w parku Jordana wynoszą setki tysięcy marek. Lecz nie idzie tylko o wynagrodzenie szkód materyalnych.

Kto z żydów krakowskich będzie odpowiadał za systematyczne i złośliwe zohydzanie naszych narodowych pomników? Kto w radzie miasta będzie miał odwagę wskazać palcem winowajcę i domagać się zadośćuczynienia?

Krzemień.

Żeglarze.

Żeglarze myśmy, żeglarze — zuchwały, morski lud,
płyniemy w bezkres świata po głębiach wielkich wód.

Płyniemy w bezkres świata, w nieznaną, groźną dal,
przez burze czarnych wichrów, przez cisze śpiących fal.

Żeglarze myśmy, żeglarze — szalonych orlich jazd
po żywe złoto słońca, po srebrne rosy gwiazd,

po skarby Argonautów, tęsknoty wiecznej cud
płyniemy przeciw światu, co marność z życiem splótł.

Żeglarze myśmy — żeglarze — płyniemy losom wbrew,
sny łowiąc kolumbowe na błędnych szlakach mew,

aż wieczność nas ogarnie, po latach burz i walk
bezednem morskiej głębi, w królewskiej trumnie fal.

Rajmund Bergel.

Wychodźctwo sezonowe do Austryi

Celem pozyskania nowego rynku pracy dla naszych bezrobotnych robotników rolnych rozpoczął Urząd Emigracyjny przy Ministerstwie Pracy pertraktacje z rządem austrjackim, który zgłosił swego czasu zapotrzebowanie na znaczniejszą liczbę robotników sezonowych głównie do uprawy buraków cukrowych. W wyniku tych pertraktacyj został w Krakowie w dniu 24 czerwca br. zawarty układ resortowy między Urzędem Emigracyjnym a Ministerstwem Rolnictwa republiki austrjackiej. Czas trwania układu podpisanego ze strony polskiej przez p. Stanisława Gawrońskiego i p. Seweryna Hoszowskiego, Attache Emigracyjnego przy poselstwie polskiem w Wiedniu, a przez p. Franza Scholtza, radcy dworu z ramienia rządu austrjackiego przewidziany jest na okres dwuletni t. j. do końca roku 1922, o ile zostanie wcześniej przez jedną ze stron wypowiedziany.

Warunki pracy i płacy ustalone w umowie najmu stanowiącej integralną część układu resortowego, są w najważniejszych szczegółach następujące: robotnik dorosły otrzymuje 105 kor. austr. dziennie. Czas pracy został uzgodniony z czasem obowiązującym robotników austrjackich. Ponadto należy się robotnikowi całkowite utrzymanie względnie deputat, którego produkty nie mogą być wymieniane na równowartość pieniężną, oraz mieszkanie (dla rodzin osobne), opał, światło. W korzystaniu z ustawodawstwa społecznego i ubezpieczeniowego robotnik polski jest zrównany z miejscowym robotnikiem i nie może być w razie strajku robotników austrjackich użyty jako łamistrajk.— W razie zerwania umowy z winy pracodawcy, winien tenże tytułem kary zwrócić robotnikowi kaucję w podwójnej wysokości. Wszystkie wypłaty są wpisywane do książki obrachunkowej robotnika. Transport z Polski do Austrji i z powrotem odbywa się na koszt pracodawcy, który ponosi również koszta paszportu, wiz paszportowych i wyżywienia w czasie drogi.

Nad stosowaniem układu resortowego i umowy najmu czuwać będzie attache emigracyjny w Wiedniu, któremu układ zapewnia prawo urządzania podróży inspekcyjnych, przyjmowania od robotników zażaleń i interweniowania u władz austryackich.

KRONIKA.

II. FESTIVAL KRAKOWSKIEGO „ECHA" NA WAWELU.

Powodzenie pierwszego koncertu „Echa" na dziedzińcu arkadowym Zamku Wawelskiego wywołało potrzebę powtórzenia tej interesującej produkcyi w bieżącym miesiącu. Tym razem za inicyatywą p. inżyniera Szyszko-Bohusza, postanowiono urządzić koncert wieczorny przy świetle księżyca, co nada produkcyi osobliwy, nastrojowy charakter. Współudział przyrzekły wybitne siły operowe i Krak. Koło mandolinistów. W program produkcyi wejdą „serenady" na chór męski, oraz utwory solowe wokalne i instrumentalne. Niezwykle interesujący ten koncert odbędzie się w sobotę dnia 16 b. m., a w razie niepogody w niedzielę 17 b. m.

Bilety wcześniej do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego, Linia A-B, programy przy wejściu. Ceny miejsc wraz z podatkiem gminnym: siedzące 100 Mk., stojące 50 Mk., dla słuchaczy Uniwersytetu, młodzieży szkolnej i wojskowych do sierżanta sztabowego włącznie 25 Mk. Czysty dochód na „Cegiełkę wawelską", przyczem zaznaczyć należy, że jedna już została ufundowaną z I festivalu.

CEGIEŁKI WAWELSKIE.

Dalsze cegiełki wawelskie ufundowali: 424-tą 3 pułk strzelców podhalańskich; 425-tą Stanisław Gardziel-Krasicki w Bydgoszczy, i 426-tą rodzina hr. Czosnowskich — wpłacając po 30.000 Mk. za cegiełkę.

Kraków, 10 lipca.

Z TOW. „ROZWÓJ". Wybrane na ostatniem walnem zebraniu władze krakowskiego oddziału Tow. „Rozwój" ukonstytuowały się wewnętrznie, powołując: na prezesa zarządu prof. Wacława Sobieskiego, na zastępcę prezesa inż. Henryka Mianowskiego, na sekretarza Władysława Świrskiego, na skarbnika Bolesława Wierzejskiego. Przewodniczącym Rady nadzorczej wybrano prof. Stefana Surzyckiego.

Wpisy nowych członków przyjmuje, oraz wszelkich informacyi udziela firma p. Wierzejskiego, Rynek gł., hotel Drezdeński. Tamże należy kierować wszelką korespondencyę w sprawach „Rozwoju".

Pogadanki odbywać się będą, jak dotychczas, w sali Domu robotniczego, ul. św. Tomasza. Najbliższa odbędzie się w poniedziałek 11 b. m. o godz. 6 i pół wieczorem z referatem p. Świrskiego na temat: „Rola żydów w polityce międzynarodowej".

SPADEK CEN NA TARGU. Na wczorajszym targu notowano następujące ceny warzyw i owoców: ziemniaki nowe od 30 do 40 Mk. za 1 kg., groch niełuskany 100 Mk., kalarepy średnia główka 5 Mk., kalafior średni 50 Mk., cebuli wiązka 30 Mk., ogórki małe po 12 Mk. sztuka, borówki 25 Mk. za litr, czereśnie do 300 Mk. za 1 kg., wiśnie od 120 do 150 Mk. za 1 kg., poziomki 100 Mk. za litr, maliny 60 Mk. za litr. Nabiału było na targu obficie; płacono za litr mleka od 20—30 Mk., za kg. masła od 400—480 Mk., jaja po 10 Mk. za sztukę.

W ZWIĄZKU Z KRADZIEŻĄ PRZEDMIOTÓW KOŚCIELNYCH — o czem donosiliśmy wczoraj — aresztowano Józefa Momolę, lat 20, wspólnika osadzonego już wcześniej pod kluczem Wójtowicza. Okazało się w toku śledztwa, że obaj aresztowani wraz z trzecim, dotychczas niewyśledzonym, wspólnikiem włamali się do kaplicy pałacu ks. Czartoryskich w Woli Justowskiej, gdzie skradli wyszczególnione wczoraj naczynia kościelne, będące własnością Ks. Ks Misyonarzy.

WYROK NA SZAJKĘ ZŁODZIEJSKĄ. Tocząca się przed lwowskim okr. sądem karnym rozprawa przeciw 29 złodziejom i paserom zakończyła się skazaniem trzech oskarżonych o kradzież na 2 i pół do 5 lat ciężkiego więzienia, zaś siedmiu (żydów i żydówek) na 1—3 lat więzienia, za kupowanie skradzionych rzeczy. Co do reszty oskarżonych umorzono sprawę z powodu amnestyi.

POD ZARZUTEM SPRZENIEWIERZENIA 360 dolarów na szkodę Juliana Soli z Myślenic aresztowano Salomona Reissfelda, jego żonę Bronisławę, oraz Izraela Weisskohla. Sala dał wspomnianej trójce wspomnianą sumę na przechowanie, ci przywłaszczyli ją sobie, twierdząc, że pieniądze zaginęły.

Z Polski i ze świata.

REJD AUTOMOBILOWY. Staraniem Automobilklubu Polski odbędzie się w dniach 23, 24 i 25 b. m. pierwszy rejd samochodowy w Polsce. Będzie to jazda konkursowa na wytrzymałość samochodów i sprawność kierowców. Rejd ma na celu pobudzić miłośników sportu samochodowego do turystyki i poznania rodzinnego kraju. Jazda odbędzie się pod kierunkiem komandora i w tempie turystycznym. Jako nagrody za najlepszą sprawność samochodów i kierowców przewidziane są żetony: złoty, srebrny i dwa bronzowe, oprócz tego dla każdego uczestnika rejdu zaświadczenie pamiątkowe o udziale.

Wyjazd dnia 23 b. m. o godz. 12 w południe z Agrykoli przez Radzymin, Ostrów, Mazowieck (pół godz. odpoczynku), Bielsk do Białowieży (nocleg). Dnia 24 b. m. zwiedzenie puszczy Białowieskiej (nocleg). Dnia 25 b. m. wyjazd z Białowieży przez Widoml, Prużany Brześć Litewski (pół godz. odpoczynku) i Siedlce do Warszawy. Punkt zborny na szosie prze[illegible] cyą Wawer, skąd wspólny wjazd do m[illegible] Bliższych szczegółów i warunków uczestn[illegible] w rejdzie udziela sekretaryat Automobil[illegible] Polski w Warszawie, ul. Czysta [illegible] od rejdu, do którego dopuszcze[illegible] bez wyjątku zgłaszający si[illegible] cieczka turystyczna dla [illegible] proszonych przez nich g[illegible]

Samochody tej kategoryi opuszczą Warsza[illegible] dnia 23 b. m. o godz. 8 rano z przed [illegible] Klubu i odbędą jazdę pod kierownictwem [illegible] mandora wycieczki. Zapisy do wycieczki [illegible] muje się do dnia 20 b. m. w lokalu Klub[illegible]

ARESZTOWANIE PORUCZNIKA [illegible] SZCZYŃSKIEGO. W Częstochowie uję[illegible] Wereszczyńskiego, oskarżonego o roztrwonienie 400.000 Mk., pieniędzy skarbowych. Wereszczyński pracował w wydziale gospodarczym Deogenu warszawskiego na Powązkach. Po wykryciu nadużyć został aresztowany, lecz zdołał zbiedz. Wereszczyńskiego aresztowała policya częstochowska i pod silnym konwojem bezzwłocznie odstawiła do Warszawy.

SAMOBÓJSTWO SZANTAŻYSTY. Czesław Kubaszewski, lat 26 liczący, z zawodu technik-rysownik, a ostatnio kierownik ekspozytury śledczej przy komendzie policyi w Turku, oraz 27-letni Antoni Śmiecińśki, z zawodu felczer, ostatnio wywiadowca urzędu śledczego

---

ROBERT HUGH BENSON.

„Pocieszycielka strapionych".

z Cyklu: „Niewidzialne Światła"

Przekład Maryi Bogdani.

Przez miłość dla Ciebie, Ona zawsze gotowa jest podtrzymać mnie u progu upadku i pocieszyć w godzinie strapienia. W niej wszystkie wzloty jednoczą się i mięszają. Przez nią wszystkie dusze nieme, stają się wymowne. Ona czuje, jak ziemia pod jej stopami drży w namiętnem oczekiwaniu. I po przez nią to przepływają fale naszych wzruszeń, by znaleźć Boga w swej duszy.

Dusza kontemplacyjna.

List przytoczony mówi sam za siebie. Mój stary przyjaciel pokazał mi go kiedyś, w czasie mego pobytu w jego domu i na mą prośbę pozwolił przepisać. Od siebie dodam tylko, że kazanie, o którem mowa w liście, przyjaciel mój wygłosił w czasie świąt Bożego Narodzenia, w jakiejś stacyi klimatycznej, na południu Francyi.

Willa..... 29 grudnia.

Mój Drogi i Wielebny Ojcze! Wysłuchałem kazania Twego Wielebny Ojcze, z wielką uwagą. Jestem stary i chory, z łatwością więc zrozumiesz, że nie mam już wielu przyjaciół na świecie, a i ci co mi zostali, poczytaliby mnie za waryata, gdybym im opowiedział zdarzenie, o którem chcę mówić obecnie.

Od wielu lat nie wspominałem o niem nikomu, wiem bowiem z doświadczenia, że wywołuje ono tylko uśmiech niedowierzania. Wiem także, że Ty Ojcze, uwierzysz mi. Zrozumiałem to owego dnia świątecznego, słuchając Cię i patrząc na Ciebie. Zrozumiałem, że jesteś jednym z tych, dla których prawdy z Zaświata, są nie tylko baśnią i symbolem, lecz światłem, które się czasem oczom śmiertelnych objawia. Religia Wcielenia, wedle słów Twych, to niepojęte misteryum, przez które Wieczność i Nieskończoność pozwoliły się wyrazić w granicach czasu i przestrzeni — to tajemnica i cud Boskiej miłości.

I dalej wedle Ciebie, Chrystus, Wcielenie, Sakramenta — to tylko częściowe objawy Boskiej Istoty tu na ziemi, w granicach jej praw. Stąd wnoszę, że nie nazwiesz materyalizmem wiary mojej w świat duchowy, którego mieszkańcy mogą się tak samo przejawić, jak ich Boski Pan i Stwórca.

Cokolwiek jednak myślisz o tem, Ojcze, będziesz że miał cierpliwość przeczytać mój list do końca? — Ciężka jest bowiem dla mnie myśl, że wspomnienie cudownej łaski, której doznałem w dzieciństwie, przejdzie i zniknie wraz ze mną.

Straciłem matkę mniej więcej w siódmym roku życia, a ojciec mój powierzył mnie wyłącznie opiece sług. Nie wiem, czy ja byłem dzieckiem trudnem do prowadzenia, czy opiekunka moja złą i bez serca kobietą, dość, że nie mogłem nigdy obdarzyć jej zaufaniem.

W uczuciu mojem dla matki było coś z czci, jaką święty obdarza Boga swego, a utrata jej zraniła głęboko moje serce.

Nie sypiałem po nocach, wpatrzony w mdły blask nocnej lampki, wspominając owe dni, kiedy przychodziła do mego łóżeczka, przed udaniem się na spoczynek, by mnie uściskać raz jeszcze.

A kiedy zasnąłem w końcu, to — jak mi się zdaje — nie było ani jednej nocy, w którejbym nie śnił o niej, by obudziwszy się, uświadomić sobie tę rozpaczliwą pustkę, jaka po niej pozostała. Często zamykałem oczy i wyobrażałem sobie, że jest oto przy mnie, a potem otwierałem je i drżałem na widok pustego pokoju.

Rzucałem się i przewracałem na łóżku, szlochając pocichutku. Sądzę, że byłem wówczas bardzo blisko tej granicy, która dzieli zdrowy umysł od obłędu.

W ciągu dnia wymykałem się często mej opiekunce, siadałem na schodach i wyobrażałem sobie, że słyszę w pokojach na górze kroki mej matki, że oto za chwilę otworzą się drzwi, że doleci mnie zapach jej perfum ulubionych. To znowu marzyłem, że wszystko jest dobrze, że matka oddaliła się gdzieś na cały dzień, lecz że wróci przed nocą. Wieczorem, cieszyłem się, że już nadchodzi chwila jej powrotu; i nawet odmawiając pacierz, czekałem jeszcze, że drzwi się otworzą, że wejdzie matka, uściska mnie i utuli w łóżeczku. Ale ta chwila mijała, a jej nie było. Pierzchały moje złudne nadzieje, usypiałem zalany łzami, a w nocy budziłem się wśród łkań. Dziś gdy wspominam te czasy poprzez oddalenie wielu lat, mam wrażenie, że ten stan trwał miesiącami, w rzeczywistości musiało to być co najwyżej parę tygodni. W przeciwnym razie umysł mój uległby z pewnością obłędowi. Nadszedł jednak dzień, kiedy litościwa ręka powstrzymała mnie na skraju przepaści, a spokój został przywrócony memu sercu.

Sypiałem zawsze sam w dziecinnym pokoju, a opiekunka moja zajmowała sąsiedni. U mnie było dwoje drzwi. Jedne, u stóp mego łóżeczka, wychodziły na klatkę schodową, drugie po przeciwnej stronie nawprost wezgłowia, znajdowały się w małem wgłębieniu, zawsze nieco uchylone, a prowadziły do pokoju mej opiekunki.

Pewnej nocy, sądzę, że było to około 11-tej godziny, leżałem bezsennie, męcząc się okropnie od paru godzin. Płakałem ciągle, ale pocichu, bo lękałem się, by odgłos łkań moich nie doszedł do uszu opiekunki, kryłem więc rozpaloną twarzyczkę w poduszki. Byłem już bardzo wyczerpany, a serce głośno tłukło się w mej piersi. Wmawiałem w siebie, że rytmiczny ten stuk, to odgłos kroków matki, podchodzącej do mego łóżeczka. Powoli podniosłem głowę i wpatrzyłem się we drzwi, znajdujące się u stóp łóżka. Nagle drzwi te otwarły się bezgłośnie i ukazała się w nich moja matka, oświetlona blaskiem lampy, wiszącej w klatce schodowej. Była ubraną tak samo, jak owego wieczoru w Londynie, gdy przyszła uściskać mnie, przed udaniem się na bal. W jej włosach lśniły klejnoty, a ostatnie błyski ognia na kominku, zapalały w nich przelotne światła. Ciemny płaszcz okrywał jej piersi i ramiona, jedną ręką przytrzymywała oddrzwia, i widziałem dokładnie lśnienie cudownego pierścienia na jej palcu. Zwrócona ku mnie, patrzyła w milczeniu, a dobre jej oczy uśmiechały się słodko z za woalki. Natychmiast usiadłem na łóżku zdziwiony bardzo, ale bez odrobiny strachu. Przecież o takiej chwili marzyłem tylekroć! Zawołałem:

„Mamo, mamo"!

Na ten okrzyk drzwi się cicho przymknęły i zobaczyłem, że wyciąga ku mnie ramiona. Zerwałem się gwałtownie, odrzucając kołdrę — wówczas uniosła mnie czule w objęciach, lecz nie wyrzekła ani jednego słowa, a i ja milcz[illegible]łem; rozwarła tylko nieco płaszcz na piersi, i [illegible] tuliła mnie nim mocno. Zarzuciłem jej ręce [illegible] szyję i spoczywałem w objęciach matczyny[illegible] upojony szczęściem, z głową wspartą na jej [illegible]mieniu. Powoli i bez szelestu podeszła do f[illegible]telu na biegunach, stojącego tuż koło komi[illegible] i usiadłszy, kołysała mnie łagodnie w ramion[illegible] w takt ruchów fotela.

Może Ci się to wyda dziwnem mój Ojcze [illegible] trudnem do uwierzenia — niemniej jest [illegible] prawdą: nie odrywałem się wcale, nawet [illegible] pragnąłem nic jej powiedzieć.

Wystarczyło mi, że była ze mną. Przypuszczam, że musiałem zasnąć w ten sposób, bo pamiętam, że w pewnym momencie zacząłem znów płakać i drżeć od stóp do głów. Ale ramiona mej matki tuliły mnie ciągle czule, więc uspokoiłem się wkrótce, choć nie powiedziała do mnie ani jednego słowa.

Gdy obudziłem się nazajutrz rano, już jej nie było. Leżałem w swojem łóżeczku, a bona właśnie podnosiła story; blady promień zimowego słońca odbijał się na przeciwległej ścianie. Jakże czułem się szczęśliwy przez cały ten dzień! Wiedziałem, że w nocy ma[illegible] znów przyjdzie do mnie.

Wieczorem walczyłem długo ze snem, lecz serce moje było przepełnione radością i takim spokojem, że zasnąłem wbrew woli. Gdy obudziłem się, ogień na kominku wygasł już

w Kielcach, stworzyli sobie ryzykowne co prawda, ale bujne źródło dochodów: oto podając się za wywiadowców urzędu śledczego, aresztowali bogatych chłopów, zabierając im pieniądze, jako fałszywe i rzekomych fałszerzy odwozili do [illegible] urzędu lub posterunku policyjnego. Tam okazywali dyżurnemu legitymacye — oczywiście na przybrane nazwiska — zatrzymanego polecali osadzić w areszcie do ich dyspozycyi, sami zaś wraz z zabranymi pieniędzmi wychodzili i naturalnie więcej już nie wracali. Nadużyć takich na jeden i ten sam system dokonali „wywiadowcy" kilkanaście, a suma zrabowanych pieniędzy czasami przekraczała 100 tysięcy Mk.

Obecnie aresztowano obu oszustów w Warszawie. W komendzie policyi, gdzie odbywała się konfrontacya aresztowanych z szeregiem poszkodowanych, Kubaszewski zdołał niepostrzeżenie zdjąć wiszący na wieszaku pod paltotem [illegible] jednego z wywiadowców i odebrał [illegible] życie.

[illegible] się, że obaj aresztowani przyznali się do całego szeregu szantaży, dokonanych [illegible].

PROCES GMINY LWOWSKIEJ O... 10 MK. [illegible] student politechniki lwowskiej, jadąc tramwajem, zgubił w zamyśleniu i w ścisku kupiony bilet jazdy. Gdy kontrolor zażądał od niego ponownego kupienia biletu, technik ów, [illegible] dopiero co zapłacił za bilet 10 Mk. — [illegible] Sprawa oparła się o inspekcyę policyjną, a następnie o sąd. Technik stanął w roli oskarżonego o oszustwo. Oskarżycielką była gmina m. Lwowa, żądająca odszkodowania w kwocie 10 marek. Odbyły się aż dwie rozprawy: pierwszą odroczono dla powołania, jako świadka, konduktora tramwajowego, na drugiej uwolniono technika od oskarżenia i ponosząc [illegible] kosztów, dla braku dowodu oszustwa. [illegible] wyszedł zastępca gminy m. Lwowa Dr Panet, który polikwidował sobie [illegible] 1.200 Mk.

LICZBA SŁUCHACZY W POLITECHNICE GDAŃSKIEJ wynosiła w ubiegłem półroczu 1093, z czego na Gdańsk przypada 22 proc., na Polskę 7 i pół proc., na Niemcy 63 proc., na inne narodowości 7 i pół procent.

UJĘCIE SPRAWCY KRADZIEŻY W GDAŃSKU. Urzędnik pocztowy Talm, który przed kilku dniami skradł w gdańskim urzędzie pocztowym 300 tysięcy marek, został we środę ujęty przez polski posterunek graniczny i odstawiony do Kartuz.

Ze świata katolickiego.

PIELGRZYMKA KRAKOWSKA DO CZĘSTOCHOWY wyruszy dnia 22 b. m. z kościoła [illegible] Karmelitów [illegible] po odprawionej wotywie [illegible] dziękczynienia Bożego, o godz. [illegible] rano. Wszelkich informacyi udziela codziennie w kancelaryi Towarzystwa pielgrzymek [illegible] św. Rafała Archanioła, ul. Zwierzyniecka 7, parter.

[illegible]mienia i komunikaty.

[illegible] ZGROMADZENIE „PRZYTULISKA [illegible] r. 1863/4" odbędzie [illegible] o godz. 5 po poł. [illegible] braku kompletu, nastąpi [illegible] zgromadzenie o godz. 6 bez względu na ilość [illegible] obecnych. — Rachunki są wyłożone do [illegible] dla członków pomiędzy godz. 2 a 4 po [illegible] od 14 b. m.

[illegible]OCYA. Ks. Kazimierz Prażnowski, katecheta [illegible] w Krakowie, otrzymał na [illegible] stopień doktora św. Teologii.

[illegible] PIĘKNA, MELODYJNA pieśń ludowa [illegible] z nutami na 2 głosy, wydał komitet [illegible] dochodowe ochronki w Grzegórzkach. Cena 1 egzemplarza 10 Mk. Zamówienia [illegible] z należytością i podaniem ilości [illegible] adresować: Jan Kaszycki, Kraków, Grzegórzki [illegible].

TOW. OBRONY KRESÓW POMORSKICH zawiadamia członków, że z powodu wyjazdu prezesa, ks. Dra Kruszyńskiego, na Pomorze [illegible] sprawach urzędowych, walne zgromadzenie odbędzie się we wrześniu, a zgłoszenia nowych członków przyjmuje biuro Tow., ul. św. Anny 5 I p.

WYCIECZKA ŁODZIĄ DO GDAŃSKA. Wobec licznych zapytywań, komitet wycieczki wioślarskiej A. Z. S. zawiadamia, że skłonny jest przyjąć paru uczestników z poza Sekcyi, sportowo wyrobionych, aby mogli znieść trudy wyprawy, nawet nie koniecznie wyszkolonych wioślarzy, ale umiejących pływać. Pierwszeństwo mają jednostki, których wyprawa może wpłynąć korzystnie na cele nauki. Zgłoszenia przyjmuje się w sekretaryacie Sekcyi wiośl. A. Z. S. przy ul. Zwierzynieckiej między godz. 3—4 do dnia 14 b. m.

PÓŁKOLONIE WAKACYJNE W PARKU DRA JORDANA. Dnia 12 b. m. o godz. 8 rano zgromadzą się dzieci, które uiściły w magistracie wpisowe i były badane przez lekarza, na Błoniach miejskich koło parku Dra Jordana, poczem zostaną podzielone na oddziały i oddane pod opiekę wyszkolonych w tym kierunku nauczycielek-ochroniarek. Zaznacza się przytem, że każde dziecko ma przynieść z sobą legitymacyę, które wydaje Wydział VII magtu.

OPŁATY OD ŚRODKÓW PRZEWOZOWYCH. Magistrat ogłosił nowe opłaty na rzecz funduszu miejskiego od środków przewozowych, utrzymywanych w sposób zarobkowych, oraz środków przewozowych poszczególnych przemysłowców do rozwożenia własnych towarów. I tak między innymi: od dorożki jednokonnej 400 Mk. rocznie, od dorożki dwukonnej 500 Mk. rocznie, od wozu ciężarowego 500 Mk., od wozu meblowego 800 Mk., od automobilu ciężarowego 1200 Mk. i t. d.

ZGROMADZENIE WDÓW I SIERÓT po kolejarzach, urzędnikach państw. i żołnierzach polskich odbędzie się dnia 12 b. m. o godz. 5 po poł. w domu przy ul. św. Tomasza l. 37.

WYSTAWA prac uczniów krajowej szkoły kołodziejsko-kowalskiej odbędzie się dnia 10 i 11 b. m. w gmachu tejże szkoły w Grybowie.

Z teatrów krakowskich.

LWOWSKI TEATR „BAGATELA" przyjeżdża wkrótce na dwa wieczorne występy, które odbędą się w sali teatru „Nowości".

OPERETKA W „NOWOŚCIACH". Dziś (w niedzielę) po południu „Cnotliwa Zuzanna", wieczorem „Błękitny mazur". W poniedziałek po raz ostatni w tym sezonie „Wróg kobiet". We wtorek, z powodu próby generalnej, teatr zamknięty. We środę premiera „Krysia leśniczanka" z p. Czernekówną. Bilety u p. Rudnickiego, Linia A-B 44.

Repertuar Teatru Powszechnego.

Niedziela 10 b. m.: Po poł. „Bal w operze". wieczorem „Wesele Fonsia".
Poniedziałek 11 b. m.: „Faworyt".
Wtorek 12 b. m.: „Boccacio".
Środa 13 b. m.: „Wesele Fonsia".

Repertuar „Bagateli".

Niedziela 10 b. m.: Po poł. „Strażnik ognia" wieczorem „Grube ryby".
Poniedziałek 11 b. m.: „Koteczka".
Wtorek 12 b. m.: „Koteczka".

Repertuar „Nowości".

Niedziela 10 b. m.: Po poł. „Cnotliwa Zuzanna" wieczorem „Błękitny mazur"
Poniedziałek 11 b. m.: „Wróg kobiet".
Wtorek 12 b. m.: Teatr zamknięty.
Środa 13 b. m.: (Premiera) „Krysia leśniczanka".

Doszło do naszej wiadomości,

że na rynku tutejszym niektórzy ajenci skupują waluty zagraniczne, utrzymując, że czynią to z polecenia Ministerstwa Skarbu, względnie Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. Oświadczamy niniejszem, że twierdzenie to pozbawione jest wszelkiej podstawy, ponieważ ani Ministerstwo Skarbu, ani Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa nie udzielały żadnym ajentom tego rodzaju poleceń. Podając o tem do wiadomości publicznej, nadmieniamy zarazem, że o ile będą skonstatowane tego rodzaju fakty, niesumienni ajenci będą pociągani do odpowiedzialności sądowej.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa
Oddział w Krakowie.

(Wyjątek z listu Z. Krasińskiego do Jerzego Zamoyskiego w r. 1856, podczas wojny krymskiej).

. . . .

...„Nie mój kochany, dobrzy ludzie (Francya, Anglia) nic dla nas nie zrobią. Mnie jeszcze wiele lat mąk i cierpień bez liku. Naród nasz wycierpi tak straszne katusze, że o nich nie śniło się nikomu, ale po wielu latach przyjdzie wielka wojna, w której wezmą udział wszystkie prawie państwa Europy, która głównie będzie się toczyła w naszym kraju. I kraj, jak długi i szeroki, spłynie łzami i krwią. Zniszczenie, pożogi, wyludnienie, wszelkiego rodzaju męki przejdą wszystko, co dotychczas naród wycierpiał. Ale wówczas Bóg na pohańbienie dobrych ludzi a większą swoją chwałę, każe Szatanowi odbudować Polskę i ci, którzy ją rozszarpali — będą walczyli na jej drgających członkach, wyrywając je sobie nawzajem i licytując się, kto uczyni więcej dla jej wskrzeszenia". (Oryginał w Paryżu).

Nauka, literatura, sztuka.

LEONARD LEPSZY: Obrazy ludowe na szkle malowane. Nauce polskiej przybyła bardzo cenna i potrzebna broszura z dziedziny historyi Sztuki. Autor obszernej pracy o L. da Vinci'm p. Leonard Lepszy, wydał obecnie, nakładem m. Muzeum Przemysłowego w Krakowie, studyum o „obrazach ludowych na szkle malowanych". Broszura wspomniana jest pouczającym wykładem o sztuce ludowej, rozwijającej się w kierunku malowania na szkle — każdy też, ktokolwiek będzie interesował się sztuką ludową wogóle, a w szczególności owymi domorosłymi artystami z pod strzechy, musi oprzeć się na rzeczowym studyum p. L. Lepszego o obrazach ludowych. Polska historya sztuki poza pracami Stanisława Witkiewicza i Maryana Sokołowskiego posiada bardzo mało dzieł krytycznych i źródłowych z tej dziedziny. Rozprawa p. Lepszego, obok źródeł do literatury przedmiotu, podaje nam długi szereg obrazów malowanych na szkle, zarówno w okolicach podhalańskich, środkowej i wschodniej Małopolski, jak i w Krakowie. Punkt ciężkości jednak tej książki leży w części omawiającej bardzo szczegółowo technikę malowania na szkle. Ponadto w monografii tej dał autor wyczerpujący obraz genezy i wpływów, jakie na tę sztukę ludową w Polsce oddziaływały. Książkę p. Lepszego ilustruje kilka barwnych obrazów ze zbiorów Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie. A. W.

KONKURS NA PODRĘCZNIK NAUKI SPÓŁDZIELCZOŚCI. Praca ta w rozmiarach 10 do 15 arkuszy druku powinna być napisaną jasno, treściwie, poprawnym językiem polskim. Nagroda za pracę najlepszą wynosi 100.000 Mkp., oprócz honoraryum przypadającego autorowi za wydanie pracy drukiem. Nagroda może być rozdzieloną. Sąd konkursowy stanowią: Prof. Michalski, prof. Leopold Caro, prof. Aleks. Dobiński, dyr. Twarecki, dyr. Schönnet, dyr. Kondorski, prof. St. Pełuchowski. — Prace należy przysyłać pod adresem prezesa Sekcyi prof. Dra Leopolda Caro we Lwowie, ul. Akademicka 21, do dnia 31 grudnia 1921.

„HARCERKA", pismo dla dziewcząt od 15 lat, pod redakcyą p. Zofii Grzymałowskiej i przy współpracy licznych druhen wychodzi 2 razy na miesiąc. Redakcya: Aleja Ujazdowska 37 m. 12. — Przedpłata miesięcznie mk. 30. numer pojedyńczy mk. 20.

Nowe książki.

Wanda Miłaszewska: „Veni Creator". Nowele. Warszawa 1921. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska", str. 180.

Jerzy Żuławski: „Zwycięzca". Powieść. Warszawa 1921. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska" str. 308.

W. Makowski, prof. Uniw. warsz.: „Kodeks karny obowiązujący tymczasowo w Rzeczypospolitej polskiej na ziemiach b. zaboru rosyjskiego". Tom I. Część ogólna. Warszawa 1921. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska", str. 228.

„Nowy Przegląd Literatury i Sztuki". Kwiecień 1921. Rocznik II. Nakład Instytutu wydawniczego „Biblioteka Polska". Spółka akcyjna Warszawa, str. 128.

Zuzanna Rabska: „Ręka Fatmy". Warszawa 1921. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska", str. 205.

Kornel Makuszyński: „Perły i wieprze". Wydanie nowe. Warszawa 1921. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska", str. 230.

S. p. Bolesław Biskupski.

W dniu wczorajszym Kraków żegnał na wieczny spoczynek długoletniego kustosza Muzeum ks. Czartoryskich, ś. p. Bolesława Biskupskiego.

Ś. p. Bolesław Biskupski ur. w Krakowie r. 1844, zżył się z Krakowem i wrósł niemal całem sercem w prastare mury tego grodu. Poświęcił się całkowicie mrówczej pracy bibliotekarza przy Muzeum ks. Czartoryskich; na stanowisku tem wytrwał do późnej starości — zawsze gotów na usługi innych, ktokolwiek tylko zapragnął jego pomocy, doświadczenia długoletniego i gruntownej, fachowej wiedzy. Własne ambicye usuwał zawsze na plan drugi, a pogłębiając ustawicznie wiedzę swą w zakresie historyi Polski i literatury polskiej, czynił to z szlachetną myślą o służbie dla drugich, pragnął bowiem ułatwić pracę naukową młodszym generacyom.

Z postacią ś. p. Bolesława Biskupskiego schodzi do grobu synonim poświęcenia dla bliźnich. To też w pogrzebie jego, który odbył się w dniu wczorajszym, wziędy udział przedewszystkiem sfery naukowe naszego miasta. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. rektor Fijałek. Między innymi na pogrzebie byli: sędziwy profesor M. Dubiecki, prof. Łoś, prof. Bieńkowski, pp. Chmiel, Muczkowski, Lepszy, Tomkowicz, współpracownik zmarłego kustosz-emeryt Muzeum Czartoryskich p. Smoleński i inni. Imieniem instytucyi, której ś. p. Biskupski służył całe dziesiątki lat, żegnał zmarłego obecny dyrektor Muzeum ks. Czartoryskich, prof. Kallenbach, kreśląc pokrótce obraz pracy byłego kustosza, prawdziwego „zakonnika idei", i znaczenie jego w bibliotekarstwie i nauce polskiej. Były zaś bibliotekarz Muzeum ks. Czartoryskich, p. W. Baran w serdecznych słowach przypomniał wielkie serce zmarłego i miłość jego dla pracy i młodych pokoleń, które tej pracy w murach biblioteki szukały. Zmarły odrzucał nęcące propozycye, któreby mu ułatwiły życie i z dumą mógł powiedzieć, że nie służył żadnemu z zaborczych rządów, ale niezawisłej instytucyi polskiej. Mowca pożegnał zasłużonego pracownika imieniem Tow. miłośników zabytków i historyi Krakowa oraz imieniem Koła krak. bibliotekarzy.

Z teatru im. Juliusza Słowackiego.

Teatr im. Słowackiego zakończył swój tegoroczny sezon, tak jak był powinien, eksperymentem scenicznym, co prościej brzmi: przedstawieniem nam nowego, wybitnego, acz jeszcze szukającego samego siebie talentu, p. Witkiewicza. W czasie tego sezonu i ja tam byłem, miód i ocet piłem i com widział i słyszał, w „Głosie" umieściłem — „jak-em ta mógł", zręcznie czy niezręcznie, mądrze czy głupio, ale w każdym razie sumiennie.

Starałem się nie słodzić osobistą sympatyą tego, co octem mi się wydawało, nie zakwaszać osobistą antypatyą tego, w czem wyczuwałem bukiet, bukiecik, lub bukieciątko nawet — starałem się każdą sztukę i oglądać pod światło artystycznego sumienia twórcy, i obwąchiwać ją, i długo mlaskać językiem, jak przy kosztowaniu czynić wypada — starałem się odważnie pokazywać zęby, bez względu na powagę firm, ile razy miałem wrażenie, że po scenie chodzi jakiś osobisty, życiowy, praktyczny interes — a pomimo to stwierdzić muszę, że jadę na zieloną trawkę raczej z przyjemnym smakiem w ustach.

Przedewszystkiem za sprawą repertuaru.

Skala: Hamlet — Tumor Mózgowicz. Używając słowa „skala" nie mam bynajmniej na myśli mierzenia wartości sztuk, ale różnorodność talentów. Mam na myśli jakby naszyjnik, składający się z błyszczących ogniem twórczym kamieni, począwszy od brylantów, skończywszy na krzemieniach, z których też iskry lecą i które też bardzo pięknie dadzą się szlifować.

Oczywiście w naszyjniku tym były i dyabła warte, puste choć nadęte i pstro pomalowane imitacye. Ale było ich niesłychanie mało. Tylko cztery! Dwie zagraniczne: „Taniec czynowników" Birinskiego i „Amazonka" Bataille'a i dwie krajowe, przeto.. nomina sunt odiosa.

Reszta wytrzymywała krytykę.

Z nowych ludzi poznaliśmy trochę lepiej Katerwę, zamieniliśmy pierwszy, jak zawsze niożyczliwy, ukłon z Witkiewiczem.

Dwa pączki, z których, o ile dobrze pójdzie, rozwiną się: może biała lilia i napewno jakiś dziwaczny, odurzający, ludożerczy storczyk.

Z mistrzów: Shakespeare, Fredro, Ibsen, Wyspiański — z wielkich talentów Cervantes, Rostand, Strindberg, Rittner — z miłych talentów Goldoni, Dobrzański, Bliziński, Bałucki, Haddon-Chambers, Maugham, Lopez... to chyba wystarcza, to chyba dowodzi, że Kraków pod względem wyboru sztuk pozostał starym Krakowem.

Pozostał on starym Krakowem i pod względem bolesnej tradycyi pedagogicznej. Znów odchował i znów wypuścił w świat pp. Nowakowskiego, Orwida i to groteskowe, zaledwo odchuchane cudo, jakiem jest p. Bracka.

A no szkoda! — Smutek ogarnia szczególniej recenzenta-autora, który ułożył sobie w głowie, że, między innymi, właśnie oni, w przyszłym sezonie...

Ale jestem Krakowianinem, więc należy mi się otrząsnąć i śladem ojców, rzec: „Będzie Sosnowski, Białkowski, Pancewiczowa, wiemy, Jednowski, Kacicka... przyjdą i znów odejdą nowi... no i będzie jeden z najznakomitszych w Polsce reżyserów dyr. Trzciński...

Pamiętamy „Krąg interesów", „Adwent", „Tumora Mózgowicza"... Pamiętamy tę niezawodną rękę to niezawodne oko, smak... więc zanućmy pieśń wesołą: „Jakoś tam będzie — nie zginiemy!".

A przedewszystkiem nie zginę ja, który mam w kieszeni zapewnienie, że dyr. Trzciński, po „Tumorze" zabierze się do mojego papierowego Benjaminka — stanowczo nie zginiemy. — Do widzenia!

K. H. ROSTWOROWSKI.

Teatr Bagatela.

(„Koteczka", komedya w czterech aktach, Rudyarda Victora).

Panny rzadko są bohaterkami dramatu. Rzadko bowiem posiadają jakąś indywidualność. Przyczyna ich niezróżniczkowania psychicznego leży przeważnie w wychowaniu, które mniej więcej jest u wszystkich panien, jeśli idzie o stronę moralną, jednakowe. Dopiero w nowszych czasach, przy tak zwanem demokratycznem wychowaniu, różnice poszczególnych typów panien zarysowały się wyraźniej.

Jeden z takich nowożytnych typów starał się uchwycić angielski komedyopisarz, Victor, w komedyi, którą poznaliśmy z premiery piątkowej w „Bagateli".

Jest to typ „koteczki"'. Właściwiej typ ten określa pytanie, które sobie wszyscy mężczyźni stawiają po bliższem jej poznaniu: „Panna czy mężatka".

Panna Edyta posiada bowiem cały wdzięk swej płci. Niema w niej żadnego rysu szorstkiego i męskiego. Jest przytem opanowana, swobodna i pewna siebie. Niema w sobie ani drobiny bojaźliwości kurki domowej, ani pedantyzmu, ani też z drugiej strony wzgardy dla zajęć swej płci. Posiada natomiast doskonałą prostotę serca i umysłu, która idzie w parze ze zdrowiem jej ciała i duszy. Posiada przytem dar odgadywania słabych stron męskich charakterów. Młode to dziewczę kręci wprawdzie czwórką mężczyzn, ubiegających się o jej wdzięki, jak doświadczona lwica salonowa, ale tę zdolność swoją wyzyskuje dla zapewnienia sobie trwałego i niezawodnego szczęścia w związku małżeńskim z młodym studentem uniwersytetu, Harry Doddem. Miłostki ani pokątne flirciki nie przemawiają do jej wyobraźni opanowanej wolą i sercem. Zmuszona użyć podstępu dla przeprowadzenia swych zamiarów, udaje znakomicie w stosunku do różnych typów mężczyzn pozorną powolność ich życzeniom na to, aby zyskawszy ich względy, tem bezwzględniej wystąpić w obronie swych praw do szczęścia.

Z cynicznym Fredem udaje więc również wolną od przesądów i wyzutą z uczuć kobietę, starego Baverley'a podbija przytulnością spragnionej pieszczot koteczki, pedantycznego biurokratę Tomasza łudzi pozorami głębokiego

---

zupełnie, a pokój zalegały ciemności przecięte tylko smugą światła, wpadającą z sąsiedniego pokoju. Leżałem cicho parę minut, w nadziei, że otworzą się drzwi, znajdujące się u stóp łóżka, ale czas płynął, a zegar wydzwonił 3-cią godzinę nad ranem. Matka nie [illegible]. Noc mijała, a jej nie było!

[illegible]czątem straszliwie płakać. A gdy tak wal[illegible] ze sobą, usiłując stłumić łkanie, ujrza[illegible] poprzez łzy nakształt błyskawicy [illegible] promień światła, wpadający przez [illegible] drzwi. Matka stała znów przy mnie, [illegible] wzięła mnie w objęcia i znów usnąłem [illegible] wsparta na jej ramieniu.

[illegible] stan rzeczy powtarzał się często, nie co [illegible] jednak, tylko wtedy, gdy zbudzony w [illegible] płakałem. Było to tak, jakby matka cze[illegible] przyjściem, na chwilę najwyższej roz[illegible].

Ale zdarzyły się dwa szczególniejsze wypadki, które chcę opowiedzieć w tym porządku, w jakim po sobie następowały. Zdaje mi się, że dziś, drugi z rzędu, jest dla mnie jasny; co do pierwszego, nigdy nie mogłem go zrozumieć, a raczej sądzę, że można go tłomaczyć [illegible] sposób.

Pewnej nocy, gdy spoczywałem przy kominku w ramionach matki, duży kawał węgla wy[illegible] z hałasem na podłogę. Opiekunka moja [illegible] się i zaniepokojona tem zjawiła się [illegible], otulona szalem, z lampką w ręku, [illegible] blask przysłaniała dłonią. Chciałem [illegible]mówić do niej, lecz matka położyła łagodnie dłoń na moich ustach. Bona weszła do pokoju, otarła się niemal o fotel i widocznie nie dostrzegając nas wcale, skierowała się do łóżka, patrzyła przez chwilę na rozrzuconą pościel, a potem uspokojona zupełnie, wróciła do swego pokoju.

Nazajutrz skierowałem rozmowę na ten temat. Opowiedziała mi, że zbudzona jakimś hałasem w nocy, zajrzała do mnie, i znalazła mnie śpiącego spokojnie w łóżeczku.

Drugie zdarzenie jest niemniej dziwne. Spoczywałem znowu w objęciach matczynych. Tym razem jednak oparłem głowę nie jak zwykle na jej ramieniu, lecz wprost na sercu. Zdawało mi się wówczas, że słyszę jakiś głos przedziwny, podobny do szmerów konchy muszlowej, lecz bardziej melodyjny. Niepodobna go opisać. Było to jakby dalekie echo tłumnego zebrania, ujęte w czarujący rytm muzyczny. Przytuliłem się mocniej do piersi matczynej i słyszałem wyraźnie i dokładnie głos wielu dzwonów kościelnych, dzwonów bijących kędyś w zaświatach. Słyszałem dalekie śpiewy — nawet słowa jakieś zmięszane. Nie mogłem jednak ich zrozumieć. Co chwila z tego chóru dźwigał się nowy głos ponad inne, a wszystkie zmięszanemi tonami głosiły szczęście najwyższe, to znów niepokój bez granic. Usnąłem, wsłuchany w te dźwięki.

Dobiegam nareszcie do końca mej opowieści. Zdrowie moje poczęło się poprawiać w tak widoczny sposób, że wszyscy byli tem zdziwieni. Nie zapadałem już w te niezdrowe marzenia minionych dni, a w nocy w tych godzinach, w których wola nasza słabnie, a dusza wymyka się z pod jej władzy, matka moja zjawiała się, by mnie umocnić i podtrzymać w godzinie rozpaczy. Ale te odwiedziny stawały się coraz rzadsze, w miarę gdy coraz mniej ich potrzebowałem. Stopniowo ustały zupełnie.

Muszę ci jednak Ojcze opowiedzieć ostatnie zdarzenie, które miało miejsce na wiosnę następnego roku.

Spałem spokojnie całą noc, nad ranem jednak obudził mnie sen, którego dokładnie nie pamiętam, ale który boleśnie wstrząsnął mojem sercem. W pokoju panowały jeszcze ciemności. Na mój stłumiony krzyk trwogi uchyliły się drzwi i ukazała się w nich matka. Stała przy łóżeczku w swym płaszczu na ramionach z lśniącemi klejnotami we włosach. Blask lampy schodowej oświetlał tym razem tylko część jej twarzy. Natychmiast zerwałem się z łóżka i uczułem, jak mnie dźwiga w ramionach i niesie w kierunku fotelu.

Usnąłem niemal bezpośrednio. Gdy się zbudziłem, wstawał już dzień. Świergot ptaszków dochodził z ogrodu, a łagodne światło poranka napełniało pokój. Z nieopowiedzianą radością poczułem, że spoczywam ciągle w ramionach mej matki.

Po raz pierwszy, z wyjątkiem wypadku wyżej wspomnianego, nie zbudziłem się w mojem łóżeczku i nie umiem nawet wypowiedzieć, jakiem mnie to napełniło szczęściem.

Zwracając się ku niej zauważyłem, że płaszcz otulający nas oboje, był koloru ciemnego błękitu, ozdobiony skomplikowanym rysunkiem kwiatów, liści i ptaków wśród gałęzi. Zwróciłem się jeszcze bardziej, by ujrzeć twarz pochyloną ku mnie, lecz spostrzegłem, że się odwraca...

Ponowiłem raz jeszcze usiłowanie, lecz ona uniosła mnie ku łóżku i podtrzymując lewem ramieniem, podniosła i wyrównała kołdrę, a potem złożyła mnie na prześcieradle, układając łagodnie głowę na poduszkach. Wówczas ujrzałem jej twarz. Pochyliła się nademną i przytrzymując mnie z lekka na łóżku, położyła łagodnie dłoń na moich piersiach, patrząc mi prosto w oczy. Poznałem, że to nie była moja matka.

Doznałem na chwilę gwałtownego wstrząśnienia — rozpaczy najwyższej. Z krzykiem i płaczem usiłowałem się zerwać, lecz dłoń jej spoczywała ciągle na moich piersiach. Pochwyciłem dłoń tę oburącz, wpatrując się w głąb jej źrenic.

Nie! to nie była moja matka!

A przecież... niema na świecie twarzy tak pełnej macierzyńskiego wyrazu — jak ta twarz właśnie...

Zdawało mi się, że się zanurzam w bezmiary tkliwości i mocy niewymownej. Ta tkliwość przenikała moje serce, a moc uciszała je cudownie.

Westchnąłem raz i drugi, nie odrywając oczu, ale czułem, jak spokój i cisza napełniają powoli moje serce.

Nie wiedziałem wtedy, kim ona była, ale moja dziecięca duszyczka zdawała sobie niejasno z tego sprawę, że przyszła zastępować moją własną matkę, — której obecności tak bardzo w tej chwili pragnąłem, a która z nieznanych mi przyczyn zjawić się nie mogła.

To też wkrótce nie czułem już gniewu, ni żalu.

Nikt nie mógł żywić podobnych uczuć, kto spojrzał w tę twarz tak pełną dobroci.

Dźwignąłem trochę głowę i ucałowałem powoli z czcią tę dłoń, którą trzymałem oburącz. Nie wiem czemu uczyniłem to, ale zdawało mi się, że nie mogę postąpić inaczej. Ręka ta była miękka, biała i tchnęła wonią subtelną. Ręka ta wysunęła się z moich i ta, którą wziąłem za matkę, podeszła ku drzwiom, które otwarły się nagle, a gdy zniknęła, zamknęły się same.

Nigdy już jej więcej nie widziałem i nie pragnąłem tego. Wiem dziś kim była i wiem, że ujrzę ją wkrótce, jeżeli Bóg pozwoli. Myślę, że zobaczę je obie: Ją i matkę moją i że może pozwoli ucałować mi dłoń swoją po raz drugi.

Nie wiem Wielebny Ojcze, co myślisz o tem wszystkiem, nazwiesz może tę opowieść poprostu dzieciństwem. I w pewnym sensie tego słowa sąd tem ucieszy mnie — boć przecie Zbawiciel sam kazał nam być jako dziatki. Wiem także, że tacy jak ja starcy mają często dziwaczne pomysły. Ale coraz częściej myślę, opierając się na Boskich słowach, a także na własnem doświadczeniu, że wrota Królestwa niebieskiego wąskie są i niskie, i że tylko dzieci przez nie wejść mogą. W każdym razie — oto historya tych zdarzeń.

Czy mogę prosić Cię, Ojcze, byś wspomniał kiedy o mnie w twych modłach u stóp ołtarza? Bóg wiele bowiem żądać będzie od tego, komu tak wiele udzielił.

Wierzaj mi Ojcze, że jestem Ci głęboko oddany...

KONIEC.

uczucia, jedynie w stosunku do Harry'ego jest zawsze prostą i szczerą. Intrygę przeprowadza świetnie i szczęśliwie do końca.

Trudna, ale wdzięczna rola koteczki spoczęła bardzo szczęśliwie w rękach p. Malickiej, która umiała doskonale przeprowadzić i połączyć energię i szlachetność dobrej, dzielnej dziewczyny z pozorami kotki wyzwolonej. Pomimo nużącego nieraz dyalogu potrafiła p. Malicka utrzymać widownię w stanie dużego zainteresowania, przerywanego głośnem uznaniem dla swej gry. Był to dla młodziutkiej a utalentowanej artystki nieprzeciętny sukces.

Pan M. Frenkiel grał Dawida Baverley'a, podtatusiałego Don Juana, z nieopisaną werwą, stwarzając typ zupełnie pod każdym względem różny od tego, którego poznaliśmy z „Grubych Ryb“ Bałuckiego. W kreacyi cynicznego Freda, którą grał z powodzeniem p. Nowacki, uczuwało się niekiedy brak tego serdecznego sentymentu, który mimo wszystko łączył syna z ojcem. Harry'ego kreował p. Brzeski, świetnie stylizując zakochanego na śmierć, lecz niedoświadczonego życiowo studenta uniwersytetu. Pedantycznego biurokratę grał p. Dębowicz z flegmą więcej niż angielską. Udatne typy dwu teściowych stworzyły p. Sznage i Dobrowska.

LUDWIK SKOCZYLAS.

Z dziedziny mody.

Powrót do długich sukien zapowiada się już jesienią. Panie, noszące suknie po kolana, będą je mogły zachować dla swych podrastających córek lub też zmuszone będą przydłużyć je do kostek, jak tego wymagać będzie moda. Obok mających wejść w życie peleryn — jak donoszą czasopisma poświęcone modom, ukazują się jedwabne paltociki, wykonywane z mory, uznawanej przez młodsze damy za materyał zbyt wiele powagi dodający, czyli „starzący“. Pozostanie więc alternatywa, albo uchodzić za modom hołdującą damę, lub też nie chcieć wydawać się starszą. Peleryny ze złotego brokatu ozdabia się piórami strusiemi od dołu i koło szyi, aby wyglądały imponująco! A zatem — plaudite cives: strusie pióra, brokat złoty, mora, liberty — to wszystko pożądane materyały jako zdolne imponować, ale smućcie się panie, bo import ich ze względu na kurs naszej marki winien być potępiony i stanowczo wzbroniony.

„Sztuka Rodzima“.

„Sztuka Rodzima“! To hasło powinno być w obecnej chwili przez wszystkich artystów plastyków, artystów pióra i teatru przyjętem jednogłośnie jako dewiza przyszłego rozwoju naszej indywidualności narodowej w odradzającym się kraju.

Formuła o międzynarodowości sztuki już zpowszedniała i przeżyła swoje ideały. Sztuka w szerokiem pojęciu — stać na miejscu nie może, ino jak wir wody w strumieniu ciągle się zmienia i przynosi nowe czyste prądy, a ponieważ każda sztuka ciągnie soki tylko ze swego środowiska, ze swej gleby, aby była oryginalną i aby miała barwy swemu krajowi właściwe — musi mieć cechy swojskie. U nas o tyle rzecz się ma nie najlepiej, że wiele wyrazów donioślych z różnych przyczyn straciło swoje pierwotne i zrozumiałe znaczenie, zaciemniając jasne pojęcie wręcz przeciwnie, jak się to dzieje w innych krajach. Np. jakby to wyglądało, gdyby przenieść w polskie pojęcie choćby taki wyraz „Societe Nationale des beaux arts“. U nas by brzmiało jak stronnictwo, jak partya, tymczasem we Francyi to niema nic wspólnego z polityką. Być może więc, że o tej właśnie „Nationale“ byłby najwyższy czas pomyśleć i to właśnie w tej chwili. Wojna światowa wykreśliła miejsce pojęciu „narodowość“ i o ile przed wojną tą każdy poszczególny naród starał się w sztuce wykazać swoją odrębność, jak w plastyce, tak w literaturze, muzyce i teatrze, o tyle po wojnie jeszcze to uczucie pogłębiło się i wprost jakiś instynkt samozachowawczy pcha do samookreślenia i szukania swej osobistej sylwety.

Matejko, Grottger, Chełmoński, Kossak, Pruszkowski i niewielka liczba jeszcze nazwisk, oto pionierzy, którzy powiedzieli swoje szczere artystyczne credo, w ciężkich warunkach niewoli tworząc „p o l s k ą“ sztukę. Idące za nimi pokolenie w większości ten pierwiastek narodowy, który był dla nich niemal wszystkiem — ignorowało.

Obecna chwila wkłada na żyjących artystów obowiązek powrotu, oczywiście w nowych formach technicznych, do straconego wątku tego narodowościowego pierwiastku, który jest niezbędnym, o ile chcemy mieć sztukę n a s z ą i aby była p o l s k ą. A to nie jest trudne zadanie o tyle, że po polsku malować, pisać i komponować potrafi każdy, kto szczerze będzie się odnosił do polskiego pejzażu, do polskiego życia we wszystkich jego przejawach i kto szczerze wglądnie w swoją polską duszę, a przestanie naśladować cudze obrazy, cudzą muzykę, cudzą literaturę. Artyści powinni postawić dewizę: „wyzbywajmy się naleciałości obcych“, dążmy wszelkiemi sposobami do szukania własnych dróg.

Ogół artystów czujących po polsku musi zrozumieć doniosłość hasła „swojskość“, sztuka rodzima przedewszystkiem i traktować je jako drogowskaz dla przyszłości odradzającego się kraju i swego lepszego jutra.

Idąc za duchem czasu, grono artystów w Krakowie założyło towarzystwo o powyżej wymienionych tendencyach, pod nazwą „Sztuka Rodzima“.

Członkami założycielami są: Dębicki, Gedliczka, Hofman, Homolasc, Hukan, Jakubowski, Kowalski, Kunzek, Laszczka, Machalski, Mazurkiewicz, Raszka, Rzegociński, Stankiewiczówna, Tetmajer, Uziębło, Zarzycki.

Wystawa towarzystwa „Sztuka Rodzima“ będzie miała miejsce w grudniu b. r. w Towarzystwie Przyjaciół Szt. Pięknych w Krakowie. Oprócz krakowskich artystów w wystawie tej wezmą udział artyści warszawscy o pokrewnych poglądach.

M. B.

„Czterdziestka“ angielska.

Można sobie żartować z naszej starej Akademii francuskiej — pisze „Eclair“ — nie przeszkadza jej to bynajmniej być „osobą moralną“, której zielone laury zakłócają sen naszym sąsiadom. Już Belgia dała jej młodszą siostrę. A oto teraz pewien przegląd angielski „J o h n O' L o n d o n W e s k l y“ mocno jest zainteresowany kwestyą: czy nie dałoby się zebrać czterdziestu autorów brytańskich godnych ulokowania pod kopułą. Na pytanie to publiczność odpowiedziała z całą gotowością. Skompletowana pospiesznie lista wymienia:

1. Tomasz Hardy. 2. Rudyard Kipling. 3. H. C. Wells. 4. J. M. Barrie. 5. Bernard Shaw. 6. G. K. Chesterton. 7. Arnold Bennett. 8. Józef Conrad Korzeniowski. 9. John Galsworthy. 10. John Masefield. 11. A. Quiller-Couch. 12. John Drinkwater. 13. E. V. Lucas. 14. Robert Bridges. 15. Hilary Belloc. 16. Lord Morley. 17. Edmund Gosse. 18. W. B. Yeats. 19. Lord Bryce. 20. A. Conan Doyle. 21. Alfred Noyes. 22. Maurycy Hewlett. 23. Augustyn Birrel. 24. Hugh Walpole. 25. W. J. Locke. 26. Rider Haggard. 27. Henryk Newbolt. 28. Eden Phillpotts. 29. William Watson. 30. Austin Dobson. 31. A. J. Balfour. 32. Sheila Kaye-Smith. 33. Alice Meynell. 34. W. W. Jacobs. 35. Gilbert Murray. 36. W. H. Hudson. 37. George Moore. 38. Max Beerbohm. 39. Sidney-Lee. 40. William Robertson-Nicoll.

Franciszek Józef jako głowa rodziny.

Feldmarszałek porucznik bar. Albert Margutti poświęca staremu cesarzowi jako głowie rodu następujące wspomnienia: Cesarz okazywał członkom najbliższej swej rodziny większe lub mniejsze przywiązanie. Córki swe Gizelę i Waleryę darzył wielką miłością i chętnie przestawał z niemi i ich dziećmi, szczerze zajmował się ich losem. Dotyczyło to również i wnuczki arcyks. Elżbiety, dopóki nie wyszła za ks. Windischgraetza, co było nie po myśli starego cesarza i wpłynęło na ochłodzenie stosunków z wnuczką, choć zawsze nie zapominał, że była jedyną córką jego syna. Franciszek Józef nie przestawał utrzymywać stosunków z członkami rodziny, mimo ich mezaliansów, mężowie i żony ich byli zapraszani do stołu familijnego cesarskiego, dotyczyło to zarówno ks. Ottona Windischgraetza, jak i małżonka owdowiałej arcyks. Stefanii Elemera Longaya, jakoteż męża córki księżnej Gizelli hr. Ottona Seefrieda. Cesarz pogodził się z morganatycznem małżeństwem arc. Franciszka Ferdynanda i z wyjściem za mąż najstarszej córki arcyks. Maryi Waleryi za hr. Waldburga Zeil. Inna to jednak rzecz, że bolał wewnętrznie nad temi mezaliansami, które przyćmiewały blask i powagę rodu cesarskiego. W kole familijnem cesarz nie zawsze zachowywał cechę stosunku prywatnego. Gdy n. p. bawiła w Burgu w gościnie księżna Gizela, cesarz do wspólnych uczt zasiadał z orderem bawarskim św. Huberta, oczywiście i otoczenie cesarskie przywdziewało wówczas odznaki bawarskie.

Franciszek Józef nie bardzo cenił swego jedynego żyjącego brata, uważając, że bezczynność, w jakiej pędził żywot Ludwik Wiktor była karygodną. Margutti przytacza fakt, że raz w lecie 1901 r. w Ischlu został wezwany wieczorem przez cesarza, którego zastał z listem od arcyks. Ludwika Wiktora w ręku. W liście tym opisywał arcyksiążę obszernie i szczegółowo wypadek na polowaniu, jakiemu miał ulegdz Franciszek Ferdynand, gdy zaś wiadomość okazała się zmyśloną, odezwał się cesarz: „Naturalnie, brat mój może zajmować się tylko plotkami, do czego innego się nie kwapi! Marnotrawcą czasu jest i zostanie nim na zawsze“.

Cesarz nie uznawał siebie za bardzo starego i gdy w roku 1913 zmarł arcyks. Rainer (ur. w r. 1827) odezwał się cesarz do hr. Paara:

— No, był to przecież już bardzo stary człowiek!

Po śmierci Adelgundy Modeńskiej w dniu 28 października 1914 r. wyraził się cesarz, że dożyła lat matuzalowych; to też obydwa te wypadki śmierci, rówieśników prawie, nie wywarły na cesarzu żadnego wrażenia, choć się tego obawiano. Na arcyks. Rainera patrzył cesarz z pewnem niedowierzaniem, jako na prezydenta pierwszego konstytucyjnego, liberalnego Ministeryum.

Zabawnym jest również następujący incydent: pewnego dnia bar. Schiessl powołany został do arcyks. Izabelli, żony Fryderyka, która mu oświadczyła, że zamierza swego jedynego syna Albrechta wychowywać pod kierunkiem nauczycieli Węgrów, aby jako spadkobierca rozległych dóbr odziedziczonych po jej ojcu arcyksięciu feldmarsz. Albrechcie mógł odgrywać odpowiednią rolę na Węgrzech. Baron Schiessl miał o tem w imieniu arcyksiężnej powiadomić cesarza i wyjednać jego zgodę w tym względzie. Gdy Schiessl sprawę przedstawił, cesarz zapytał:

— A cóż mówi na to arcyksiążę Fryderyk?

Bar. Schiessl odrzekł, że zapewne arcyksiążę pozostawił to uznaniu swej małżonki.

— Tak też zaraz pomyślałem sobie, — rzekł cesarz — ale przecież nie uchodzi, żeby arcyksiążę zawsze i we wszystkiem stawał poza swoją żoną!“

Pamiętajcie o żołnierzu polskim!

Listy do Redakcyi.

Głos z zaboru czeskiego.

W „Głosie Narodu“ z dnia 2. lipca br. jest w artykule wstępnym mowa o obronie ks. Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, a później w tym samym numerze doniesienie ciężkie, a bolesne o rozwiązaniu komitetu obrony Śl. Ciesz. w Oświęcimiu.

To nie może być. Któż śmie nas zaprzedawać na wieczną niewolę czeską. Czy my jesteśmy bydło, nie mogące stanowić o sobie, że się nas nikt nie pyta, tylko niemy handel z nami prowadzi.

Gdzież są te miarodajne głosy i zapewnienia, że po załatwieniu sprawy Górnego Śląska przyjdzie kolej na nas.

Rozumiemy, że krzyku naszego nie będą może chcieli uwzględnić, ale przecież, czy miałby kto siłę i moc, rzucać nas na te tortury niewolnicze.

Nie chcemy rzucać dziś na nikogo kamieniem ale jeżeli przecież Polska może nas wyrwać, niech to uczyni, a uczynić może.

Ta nie są tylko te dusze ale tu jest też dobro i bogactwo niezmierzone wydobywane z głębi ziemi naszemi polskiemi rękami, tu są i huty żelazne i fabryki.

Polak z zaboru czeskiego.

Stosunki w powiecie limanowskim.

W powiecie limanowskim rozpoczynają się stosunki ożywiać. Kurierzy z Wiednia i Gdańska przyjeżdżają do tutejszej rafineryi po benzynę i naftę — obecnie znów misya amerykańska poczyna budować tu w górskim ustroniu szpital i sanatoryum, przeznaczone głównie dla inwalidów. Przyjezdni zachwycają się nowym kościołem, zbudowanym z kamienia ciosowego, będącego głównie zasługą ks. Kaz. Łazarskiego.

W ciągu niespełna 2 lat Limanowa ma już piątego starostę. Niezmierną ulgą dla powiatu było usunięcie ostatniego starosty Piątkowskiego, który jedynie stosunki w powiecie zabagnił.

Z przybyciem nowego starosty p. Olszewskiego rozpoczyna się uzdrowienie stosunków, dość wspomnieć, że Spółka jajczarska wróciła do dawnych praw, a żydkowi Weinfeldowi jako dezerterowi została odebrana karta przemysłowa i wszelkie przywileje nadano przez dawnego starostę.

Od roku buduje się tu fabryka wyrobów lnianych i wełnianych i należy się spodziewać, że przy poparciu nowego p. starosty ta fabryka zostanie wkrótce ukończona i w ruch puszczona.

Mało powiatów Małopolski jest tak zaniedbanych pod względem organizacyi szkół powszechnych jak limanowski. Z obowiązanych dzieci do nauki szkolnej nie uczęszcza do szkoły zaledwie 50%, a i tych ani połowa czytać ani pisać nie umie. Wina tego, nie tyle po stronie nauczycielstwa ile wskutek gospodarki poprzedniego inspektora szkolnego. W wielu gminach było 4 i 5 sił nauczycielskich, a sal naukowych najwyżej dwie. To też z zadowoleniem trzeba powitać zapowiedź nowego inspektora: Tyle sił nauczycielskich po wsiach ile sal naukowych. Najpierw starać się o budynki szkolne i sale naukowe!

Oprócz redukcyi sił nauczycielskich w powiecie musi nastać pewna stabilizacya. Bo jeśli w gminie co rok inny nauczyciel albo nawet co 6 miesięcy — to któż weźmie odpowiedzialność za stan budynku i stan naukowy dzieci szkolnych?

Należy jednak spodziewać się, że w czasie wakacyi stosunki szkolne, a zwłaszcza wszelkie przeniesienia zostaną całkowicie uregulowane, tak, że od 1-go września br. nauka mogła być regularnie rozpoczętą.

P. C.

Dosadna krytyka senatu gdańskiego.

Gdańsk. (E. E.) Na piątkowem plenarnem posiedzeniu sejmu gdańskiego toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad interpelacyą socyalistów w sprawie zamknięcia fabryki broni w Gdańsku. Poseł polski B u d z y ń s k i wygłosił przemówienie, w którem wykazał, że decyzya Rady Ligi narodów nie zapadła na specyalne żądanie Polski i że jest wynikiem polityki senatu gańskiego, uległego bezwzględnie rozmaitym, idącym z Berlina, spiskowaniom. **Ustawiczne spiskowanie senatu gdańskiego z rządem niemieckim przeciw Lidze narodów zniewoliło Ligę do powzięcia uchwały**, któraby dała gwarancyę, że Niemcy nie będą opierać się z pomocą Gdańska postanowieniom traktatu wersalskiego i czynić przygotowań do wojny odwetowej.

Komunistyczny poseł R e d e n stwierdził zupełną słuszność wywodów Budzyńskiego, oświadczając, że Liga narodów doskonale jest poinformowana o działalności senatu gdańskiego i jego podstępnych machinacyach i konspiracyach z Berlinem. Dlatego też **Liga narodów niema zaufania do Gdańska** i przekonana jest o braku lojalności w stosunku do traktatu wersalskiego. **Senat posunął się nawet do zdrady stanu, ponieważ za jego wiedzą i zgodą potajemnie wysłano do Niemiec części karabinów systemu 98.** Oświadczenie posła Redena wywołało silnie wrażenie, które usilnie starali się osłabić przedstawiciele senatu.

ZJAZD AKADEMIKÓW RUSKICH.

Warszawa. (E. E. Radio). Prasa ruska donosi, że w dniach od 1 do 3 b. m. odbył się zjazd ruskiej młodzieży akademickiej. Miejsca zjazdu prasa nie podaje. Przewodniem hasłem zjazdu było żądanie „ziemi, woli“. Zjazd postanowił wezwać studentów ruskich do powrotu do wschodniej Małopolski, **w stosunku zaś do Polski zająć stanowisko bezwzględnie nieprzejednane. Zabronił również młodzieży akademickiej ruskiej korzystać z uniwersytetów polskich.**

Budżet Francyi.

Paryż. P. A. T. Havas. Minister skarbu Doumergue złożył w Izbie deputowanych preliminarz budżetowy na rok 1922. Główne jego cechy charakterystyczne dotyczą: 1. osiągnięcia jedności budżetowej w drodze skasowania tak zwanych budżetów nadzwyczajnych i całkowitego zniknięcia specyalnych pozycyi rachunków wojennych; 2. uzyskania równowagi budżetu pomiędzy dochodami i wydatkami bez uciekania się do pożyczki. Budżet wykazuje pozycyę wydatków w sumie 25 miliardów 496 milionów, w porównaniu z 26 miliardami 499 milionami w roku bieżącym. Pozycya dochodu wyraża się w sumie 25 miliardów 514 milionów.

Zawarcie pokoju z Irlandyą.

Londyn. P. A. T. (Reuter) Urzędowo donoszą, że zawarto umowę, na podstawie której nieprzyjacielskie kroki w Irlandyi będą wstrzymane w poniedziałek w południe.

Londyn. P. A. T. Biuro Reutera ogłasza odpowiedź de Valery pod adresem Lloyda Georgea: Zapytałem swoich kolegów i donoszę Panu, że są oni gotowi zejść się z Panem i omówić z nim podstawy konferencyi, którą Pan proponuje. Żywię uzasadnioną nadzieję, że będzie osiągnięty cel, do którego Pan dąży.

ROKOWANIA W DUBLINIE — WALKI W BELFAST.

Londyn. (E. E.) Podczas, gdy w Dublinie obraduje konferencya irlandzka, w Belfaście doszło do gwałtownego starcia z policyą. Zaburzenia trwały całą noc. Wiele osób odniosło rany. Policya pomocnicza angielska spaliła 6 folwarków w hrabstwie Athlone. Ludność zbiegła

Ile kosztował Anglię strajk górników.

Bordeaux. P. A. T. (Radio) Według ostatnich obliczeń straty spowodowane strajkiem w Anglii wynoszą 250 milionów funtów, co przy obecnym kursie waluty wynosi we Francyi 2 miliardy franków.

Wiadomości gospodarcze.

ZGŁASZANIE PRZEDWOJENNYCH ZOBOWIĄZAŃ, zaciągniętych zagranicą. Izba handlowa i przemysł. w Krakowie komunikuje: W nr. 104 „Monitora Polskiego“ umieszczone zostało wezwanie Ministerstwa skarbu do wszystkich obywateli polskich, posiadających do spłacenia zagranicą (wyjąwszy Rosyę, Ukrainę i Rzeszę niemiecką) zobowiązania, zaciągniętych przed wojną do zadeklarowania ich w Ministerstwie skarbu w terminie do 15 czerwca b. r. Ogłoszenie tego wezwania zostało dokonane na życzenie polskich kół handlowych i przemysłowych w celu uwidocznienia zobowiązań, obciążających polski przemysł i handel z tytułu przedwojennych stosunków z zagranicą i wystąpienia na podstawie w ten sposób zebranych danych wobec odnośnych grup wierzycielskich w każdym kraju wierzycielskim z żądaniem ustalenia takiego sposobu spłaty należności, któryby najmniej był uciążliwy dla dłużników polskich. Niestety, do dziś żądane deklaracye wpływają w ilości tak znikomej, że nie przedstawiają one żadnej wartości ani dla Ministerstwa skarbu, ani dla tych centralnych organizacyi handlowych, przemysłowych i finansowych, które z Ministerstwem skarbu w tej sprawie współdziałają. Wobec tego, Min. skarbu wzywa polskie instytucye gospodarcze i poszczególnych obywateli, by ci we własnym swym interesie pospieszyli się ze składaniem w Ministerstwie żądanych deklaracyi.

Ministerstwo skarbu przytem zaznacza, że przedłuża niniejszem termin składania tych deklaracyi do 1 sierpnia b. r. Deklaracye winny być adresowane do Min. skarbu, departament kredytowy, wydział walutowy, referat długów przedwojennych w Warszawie, Rymarska 5. Koperta winna być opatrzona napisem „poufne“.

POMYŚLNY STAN TEGOROCZNYCH ZBIORÓW. W miarodajnych kołach rolniczych obliczają, że tegoroczne żniwa w Małopolsce i Kongresówce dadzą z górą 3 miliony tonn zboża ozimego. Pokryć to ma całkowicie zapotrzebowanie zboża chlebowego w obu tych dzielnicach.

KOPALNIA WĘGLA BRUNATNEGO NA POMORZU. W tej części Prus Zachodnich, która przypadła Polsce, znajdują w starostwie tucholskiem wcale poważne zasoby węgla brunatnego. W czasie wojny były tutaj dwie kopalnie węgla w ruchu, mianowicie kopalnia „Olga“ w Gostyniu, własność Zachodnio-pruskiego Tow. górn. w Gdańsku, które powstało w 1917 r. i kopalnia „Montania“, własność Wilhelma F. Krugera w Gdańsku. Intensywniejsze roboty górnicze wykonywa Tow. górn. kopalni „Olga“. Obecnie wydobywają obie kopalnie około 200 tonn węgla dziennie, a spodziewają się wydobywać w jesieni r. b. do 500 tonn dziennie.

POLSKA NAFTA DLA KRAJÓW NADBAŁTYCKICH. Dziś rano przybyli z Rygi dyr. „Polskiej nafty“ p. Jelski i dyr. Szydłowski. W porozumieniu z państwową odbenzyniarnią w Drohobyczu zawarli oni w Rydze układ z Łotwą, Estonią i Finlandyą o dostarczenie dla tych krajów nafty przez Polskę. Transport nafty będzie się odbywał morzem. Osobny statek na ten cel już wynajęty.

JARMARK W LUGDUNIE. Jarmark lugduński (Foire de Lyon) jesienny zostanie otwarty w dniu 1 października i trwać będzie do dnia 15 tegoż miesiąca. O doniosłości jarmarku tego świadczyć może najlepiej fakt, że na jarmarkach lugduńskich w r. 1919 (wiosenny i jesienny) 5855 firm, które wystawiły swoje wyroby, uzyskały obstalunków na sumę 1,035,000.000 franków, czyli, jak na obecną naszą walutę, na sumę około 160 miliardów marek polskich. Byłoby pożądanem, by Związki nasze przesłały statystyczny wykaz w całokształcie swojej gałęzi przemysłu (kapitały zakładowe, wytwórczość przedwojenna i obecna, suma obrotów, ilość robotników i t. p.), które to dane mogłyby przedstawić odrębny dział jarmarku, doskonale ilustrujący nasze życie gospodarcze — o którem, jak wyżej, zagranicą nie mają dostatecznego pojęcia.

Poparcie rządu wyrazi się zapewne w przyznaniu pewnego kredytu dla ułatwienia udziału przemysłowcom naszym w jarmarku lugduńskim i w ułatwieniu wywozu towarów, na które otrzymanoby obstalunki. Istniejąca w Warszawie (ul. Szkolna Nr. 10) Izba handlowa polsko-francuska podejmuje się udzielić wszelkich informacyi w sprawie jarmarku i ewentualnie ułatwień kolejowych dla przewozu do Francyi specyalnych wyrobów, mających być wystawionymi.

MARKA POLSKA NA WĘGRZECH. Komitet giełdowy w Budapeszcie postanowił rozpocząć dnia 6 b. m. urzędowe notowanie wypłat na Warszawę.

ZASTÓJ GIEŁDOWY. Na sobotniem zebraniu oficyalnem giełdy nie było znaczniejszych obrotów ani w papierach przemysłowych, ani w dziale dewiz, z powodu braku zleceń kupna. Berlin i Praga w zaofiarowaniu słabe, branoby po 25 Mk., lecz do tranzakcyi nie doszło.

Spokój sobotni na „czarnej giełdzie“ był również zachowany. Poranne szacowanie dolara wynosiło do 1880 Mk., marki niem. 26.50, cz. korony 26.50, n. austr. 2 Mk. 70 f.

WYKAZ GIEŁDY W KRAKOWIE

z dnia 9 lipca 1921 r. L. 148

	oferowano	żądano	tranzakcye
Waluty i dewizy:			
Dolary St. Zj.	—.—	—.—	—.—
„ kanadyjskie	—.—	—.—	—.—
Franki francuskie	—.—	—.—	—.—
„ belgijskie	—.—	—.—	—.—
„ szwajcarskie	—.—	—.—	—.—
Funty szterlingi	—.—	—.—	—.—
Marki niemieckie	24.—	26.—	25.—
Korony austryackie	2.20	2.40	2.50
„ czecho-słowackie	24.—	26.—	25.—
„ szwedzkie	—.—	—.—	—.—
„ duńskie	—.—	—.—	—.—
„ norweskie	—.—	—.—	—.—
Lei rumuńskie	—.—	—.—	—.—
Liry włoskie	—.—	—.—	—.—
Marki fińskie	—.—	—.—	—.—
Floreny holenderskie	—.—	—.—	—.—
Ruble carskie po 500 rb.	—.—	—.—	—.—
„ dumskie „ 100	—.—	—.—	—.—
„ „ „ 1000 „	—.—	—.—	—.—
Papiery lokacyjne:			
4% Poż. kraj. E. 1893	95.—	97.—	—.—
4% „ „ szkolna E. 1908	82.—	84.—	—.—
4½% Poż. kraj. z r. 1913	91.—	[illegible]	—.—
4½% „ „ „ 1914	92.—	94.—	—.—
4% Poż. m. Krakowa z r. 1909	89.—	91.—	—.—
4% „ „ Lwowa	85.—	88.—	—.—
4½% Obl. kom. Banku kraj.	98.—	100.—	—.—
4% „ „ „	91.—	93.—	—.—
4% „ kolej.	89.—	91.—	—.—
4½% Listy zast. Banku kraj.	104.—	106.—	—.—
4% „ „ „	98.—	100.—	—.—
4½% „ „ Banku hipot.	105.—	107.—	106.—
4% „ „ „ 60 l.	98.—	100.—	—.—
4½% „ „ Bku Małopolskiego	98.—	100.—	—.—
4½% „ Ziem. Banku Kred.	95.—	97.—	—.—
4½% „ Tow. Kredyt. ziem.	104.—	[illegible]	—.—
4% „ „ „ „	98.—	100.—	—.—
Akcye bankowe:			
Polski Bank Przemysłowy I—IV em.	500.—	580.—	530.—
„ „ „ V em.	675.—	725.—	710.—
Bank Hipoteczny	650.—	700.—	650.—
„ Małopolski	700.—	750.—	—.—
Ziemski Bank Kredytowy	—.—	—.—	—.—
Powszechny Bank Kredytowy S. A.	—.—	—.—	—.—
Bank Ziemski dla Kresów, Łańcut	—.—	—.—	—.—
Bank Handlowy w Warszawie	—.—	—.—	—.—
Bank Kredytowy w Warszawie	—.—	—.—	—.—
Bank Związku Spółek Zarobkowych	—.—	—.—	—.—
Bank Komercyalny	—.—	—.—	—.—
Wiedeński Bank Związkowy	—.—	—.—	—.—
„Merkur“ T. A. Bank i Kantor wym.	—.—	—.—	—.—
Akcye Tow. handl. i przem.:			
Polskie Tow. handlowe I i IV em.	1000.—	1125.—	1015.—
Polskie Tow. Hand. (PTH) III em.	—.—	—.—	—.—
Handlowa Spółka akc. „Impex“	450.—	500.—	—.—
Polski „Glob“ Tow. transport.-handl.	1200.—	1300.—	1250.—
C. Hartwig, Dom eksp.-han. Poznań			—.—
Żegluga Polska	550.—	600.—	575.—
Warsz. Tow. akc. Handlu i Żeglugi	—.—	—.—	
Zieleniewski	9000.—	9500	9400.—
Warsz. Sp. akc. Bud. Par. I.-II. em.	1700.—	1900.—	1850.—
„Lemiesz“ fabryki maszyn roln.	6200.—	6400.—	—.—
„Trzebinia“ fabr. maszyn i narz. roln.	—.—	—.—	—.—
Trzebinia fabr. masz. i narz. roln. 4em	3000.—	3300.—	3100.—
Huta żelazna, Kraków	—.—	—.—	—.—
„Automotor“ fabryka samochodów	2300.—	2500.—	—.—
Fabr. Portland-Cementu. Szczakowa	—.—	—.—	—.—
„Górka“ fabryka cementu	8100.—	8400.—	8300.—
Gal. akc. Zakłady Górnicze Siersza	7600.—	7900.—	—.—
„Tepege“ Tow. dla przeds. górnicz.	8000.—	8500	8200.—
Ska akc. przem. naf. i gazów ziemn.	—.—	—.—	—.—
Karpackie Towarzystwo naftowe	—.—	—.—	—.—
Akcyjne Tow. naftowe „Galicya“	—.—	—.—	—.—
A. T. dla przem. ol. skal. (d. D Fanto)	—.—	—.—	—.—
Polska Nafta	2100.—	2400.—	2150.—
Elektrownia w Sierszy III. em.	2100.—	2300.—	—.—
„Oikos“ T. A.	4000.—	4200.—	—.—
„Pezet“ Powszechne zakłady budowl.	[illegible]	1150.—	—.—
Fabryka przetw. tłuszcz. w Trzebini	2900.—	3100.—	2950.—
„Krakus“ Zjedn. fabr. przetwor. wysk.	3700.—	3900.—	3750.—
Fabryka porcelany w Ćmielowie	4000.—	4800.—	—.—

KURSA.

Zurych. P. A. T. Kursa końcowe dewiz: Berlin 7.87, Holandya 194.40, N. Jork 596, Londyn 22.11, Paryż 47.32, Medyolan 28.25, Bruksela 46.60, Kopenhaga 99, Sztokholm 129, Chrystyania 84, Madryt 76.40, Buenos Ayres 175, Praga 7.85, Budapeszt 2.22, Zagrzeb 3.85, Bukareszt 8.80, Warszawa 0.32, Wiedeń 0.91.

Warszawa. P. A. T. Waluty: Dolary Stanów Zjedn. gotówka: tranz. 1890—1850—1875, sprzedaż 1875, kupno 1815, franki franc. gotówka: tranz. 155, czeki tranz. 150—153—152, szwajcarskie czeki: sprzedaż 320, kupno 310, funty szterl. czeki: tranz. 7125, Nowy Jork czeki: tranz. 1875, marki niem. gotówka: sprzedaż 23.50, kupno 22, czeki: tranz. 24.57, sprzedaż 24.57, kuno 23.90.

NADESŁANE.

JERZY MEIRS.

Jaskinia grozy.

27 Tłomaczenie z francuskiego.

Następnie, podnosząc głowę, zapytał:

— A ten wspólnik? Co się z nim stało?

Roześmiała się w dziwaczny sposób.

— Och! odwdzięczyłam mu się, odparła. Przyrzekłam, że pozwolę mu spędzić noc w moim pokoju. No i poszedł tam ze mną.

Pokazała jaskinię.

— Mam tam, tuż obok, pokoik, wiedział o tem i przyszedł.

— No i co? — zawołaliśmy zgodnym chórem wszyscy.

Twardy uśmiech, ten sam, który uderzył mnie już w cyrku, odsłonił na chwilę linię niepokalanej białości zębów.

— No, kończyła, moi wychowankowie mieli świetną ucztę, dla tego dziś nie byli tak głodni...

VIII.

Iwona, leżąca w łóżku, krzyknęła, a my strwożyliśmy, usłyszawszy to wyznanie.

Miss Bader uśmiechała się.

— To prosty przypadek, on zaufał moim talentom pogromicielki, ale ja nie miałam żadnej przyczyny, by przeszkadzać moim zwierzętom. One są tak zazdrosne...

Wiliam Tharps uśmiechnął się.

— Policya francuska przyjęłaby niechętnie takie tłomaczenie, rzekł i sądzę, że nasi koledzy madryccy też nie są zupełnie zadowoleni, dodał, zwracając się ku agentom.

Ale ci bili brawo oburącz, jakby w odpowiedzi na uwagę detektywa. Ich zdaniem, sprawa była zakończona znakomicie, a my nie mieliśmy odwagi sprzeciwiać się temu.

Co do morderstwa, dokonanego na Armylu, piękna kobieta wytłomaczyła się poprostu słowy:

— Albo on, albo panowie — musiałam wybierać — i wybrałam...

Gdy wprowadziła nas do pokoju, gdzie leżała Iwona, byłem świadkiem sceny zadziwiającej. Tajemniczy nieznajomy podbiegł do niej i porwawszy jej rączki, pokrywał je namiętnemi pocałunkami, a Tharps i Asselin wcale na to nie reagowali.

Biedna mała cofnęła się z przerażeniem. Mimo moich poranionych rąk i złamanego ramienia, chciałem śpieszyć jej na ratunek, gdy nagle on przemówił. Przemówił — i od razu poznałem głos Roberta de Bourq.

Wiliam Tharps bawił się szczerze mojem zdumieniem, lecz ja, chcąc mu dowieść, że niezupełnie udało mu się wywieść mnie w pole, rzekłem:

— Wiedziałem dobrze, że ten nieznajomy nie był niemową.

— Doprawdy? a na czem pan opierałeś to przypuszczenie?

— Na pewnej obserwacyi. Gdy Asselin w oberży w Manseret polecił mu zanieść pewne rozporządzenia agentom, powiedział mu je poprostu. Gdyby miał do czynienia z niemową, który nie może powtórzyć, byłby mu dał zlecenia na piśmie.

— I z tego wywnioskowałeś pan, że ów nieznajomy nie jest niemową?

— Sądzę, że to wystarczyło w zupełności, odparłem szorstko.

— No, no, rzeczywiście!

Nic mnie tak nie gniewało, jak kpiny ze strony mego przyjaciela. Usiłowałem mu dowieść, że nie jestem tak łatwowierny, a jego ton ironiczny doprowadzał mnie do rozpaczy. Przecież odgadłem, że ten jegomość nie był niemową i rzeczywistość potwierdziła to przypuszczenie.

— A czy pan, rzekł Tharps, nie przypuszczasz, że niemowa może umieć pisać?

Zakręcił się na pięcie i odszedł, nie chcąc zapewne powiększać mego zmieszania. Zbliżył się potem do młodej dziewczyny, z którą rozmawiał przez parę minut. O świcie opuściliśmy samotny domek.

Miss Bader towarzyszyła nam do Barceleny i tutaj raz jeszcze wobec alkada powtórzyła swoje zeznania.

Urzędnik był zachwycony i winszował jej, że tak świetnie ocaliła życie dwojgu ludziom. Ubawił się losem nieszczęsnego wspólnika i z pogodną filozofią oświadczył, że sprawiedliwość wężów, bardziej okrutna niż ludzka, ubiegła sprawiedliwość ludzką.

Mój sławny przyjaciel wbrew moim przewidywaniom nie uprzedził p. Colson-Brennet ani o ocaleniu Iwony, ani o naszym powrocie. Lękał się może zbyt silnego wrażenia i wstrząsu, jakiby ta wiadomość wywołała.

W drodze powrotnej opowiedział nam, że na zasadzie pewnych informacyi z policyi, tudzież opierając się na pieczęciach pocztowych z listów Iwony, doszedł do przekonania, że bandyta uwiózł do Hiszpanii swego jeńca, by go tam żywcem pogrzebać.

Wedle jego wskazówek, Asselin wraz z wicehrabią, gnanym trwogą o narzeczoną, udali się w pościg za bandytą i śledzili go dzień po dniu.

Słuchając wyjaśnień detektywa tak zawsze prostych, zatracało się poczucie tajemniczości i grozy cechujących tę sprawę. Przypomniałem sobie jednak nieznanego wspólnika w Paryżu, który tam pozostał i dawał znaki swej egzystencyi, choćby przez przysłanie mu twego artykułu o zamurowaniu żywcem młodej dziewczyny i zrozumiałem, że sprawa nie jest skończoną, a całość przedstawia się ciągle trudną do rozwikłania zagadką, która w ciągu ostatnich dni przybierała stale na grozie i powadze.

Wyraziłem te refleksye głośno, lecz Tharps przerwał mi natychmiast, dowodząc, że potrzebuję koniecznie spoczynku z powodu stanu gorączkowego, wywołanego ranami i znużeniem. Kazał mi zaraz iść spać, a jemu zostawić troskę o wymierzenie sprawiedliwości wszystkim przestępcom.

Pragnąłem go posłuchać, ale sen nie przychodził, a gdy się zjawił, przywiódł ze sobą korowód mar, które mnie dręczyły nawet we śnie.

Zdawało mi się, że Iwona wpadła ponownie w ręce strasznego i groźnego bandyty, któremu rozgorączkowana moja wyobraźnia użyczyła rysów Guinaulta. Widziałem, jak dusił młodą dziewczynę, a gdy po dokonaniu zbrodni zwrócił się ku mnie, ujrzałem tę samą twarz, tylko rozbawioną brody, twarz Roberta de Bourq.

To było twarde spojrzenie wicehrabiego i jego sposób zachowania się. Podobieństwo było tak wyraźne, zamiana tych dwóch osobników w sennem majaczeniu tak zastraszająca, że zbudziłem się, krzycząc z trwogi. Zobaczyłem nad sobą pochyloną twarz mego przyjaciela. Trzymał moją dłoń w swych rękach i badał puls.

— Nic panu nie będzie, rzekł w odpowiedzi na moje pytające spojrzenie, to tylko nieco gorączki, spowodowanej złamaniem ręki. Ale tę przygodę długo będziesz pamiętać, przyjacielu.

— Z pewnością, odparłem wstrząsany dreszczem grozy na myśl o tych piekielnych godzinach, jakie przeżyliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: w zastępstwie Polskiej Spółki prasowej K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpow. Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.